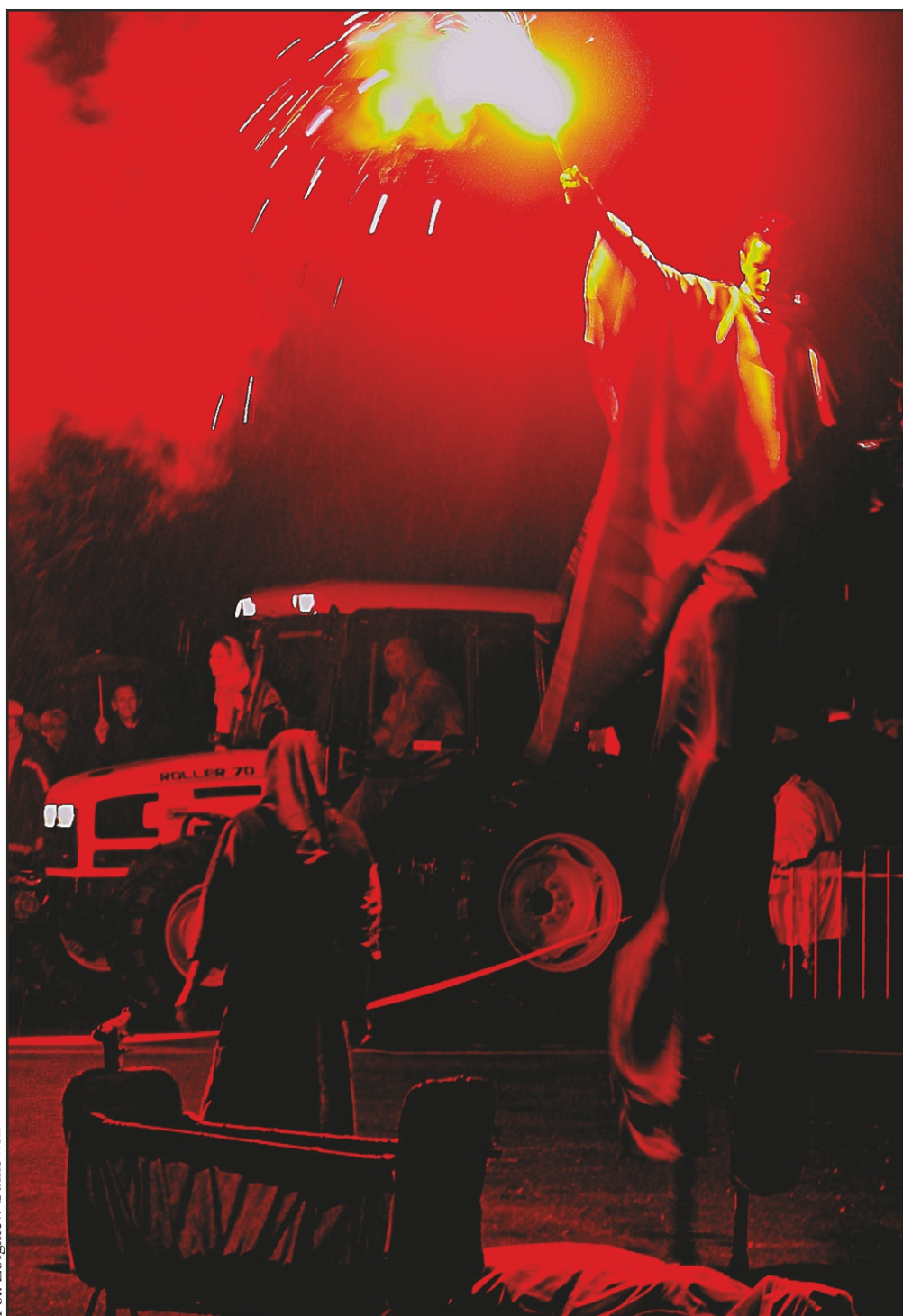


## 30 lat Teatru KTO Jerzego Zonia



**Historia parafii  
Limanowa-Sowliny**

**Dzieje kaplicy w Sowlinach**

**Tego nie wiecie o naszym  
powiecie - wycieczka szlakiem  
architektury drewnianej**

**Mała obwodnica  
bardziej realna  
- rozmowa z burmistrzem  
Markiem Czeczótką**

**Geodeta, poeta,  
ornitolog metalowych ptaków  
- sylwetka  
Zbigniewa Kazimierza Wrony**

**Po filmie "Katyń"  
- recenzja  
dr Elżbiety Wojtas-Ciborskiej**

**Całym jego życiem była szkoła  
- sylwetka Józefa Bednarza**

**Gorce po mojemu cz. 2.**

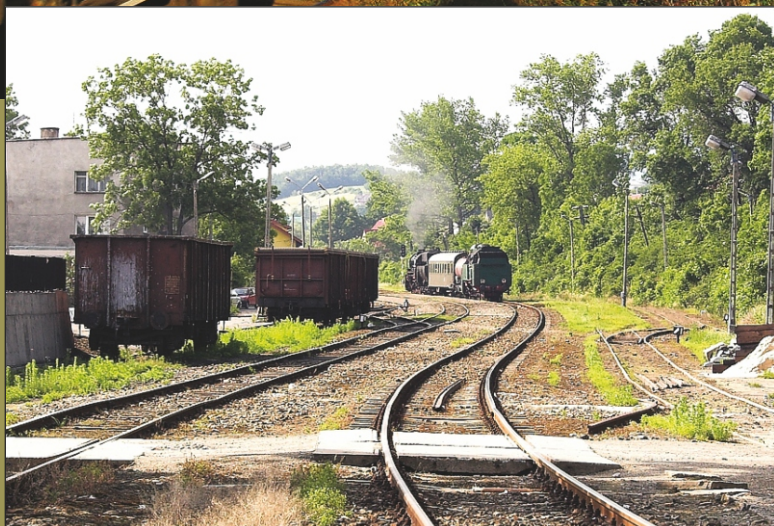
**Artyści wysokokaratowi  
- wernisaż limanowskich artystów**

**Dobrych kabaretów nie jest dużo  
- rozmowa z Łukaszem Rybarskim**





Ty2-953 w Limanowej.



Pociąg retro na stacji w Limanowej

# POCIĄGI RETRO

Fotografie: Zbigniew Sułkowski, Dariusz Ociepka

Między Męcina, a Pisarzową.



Tr12-25 w skansenie w Chabówce.



# Pociągi retro

W 1991 r na linii Chabówka – Nowy Sącz ostatecznie zakończyła się eksploatacja parowozów, a parowozownia w Chabówce miała ulec likwidacji. Tak się nie stało, bo w wyniku działań ludzi dobrej woli, których nie sposób tu wymienić, została przekształcona w Skansen Taboru Kolejowego. Do dziś zgromadzono ok. 100 różnego rodzaju pojazdów szynowych, z których połowa jest zdolna do ruchu w składach pociągów retro. A te uruchamiane są jako kursujące sezonowo lub na specjalne okazje i zamówienia. Maszyny z Chabówki „grały” też w kilkudziesięciu filmach. Sceny do wielu z nich, w tym także do filmu „Katyń”, kręcone były na linii Chabówka - Nowy Sącz. Oczywiście, że szczególnie atrakcyjne są pociągi z parowozami, których utrzymanie w stanie gotowości do ruchu jest trudnym wyzwaniem. Dlatego liczba czynnych parowozów w skansenie waha się zwykle w liczbie 5 – 8. W połowie obecnego roku spadła do czterech w wyniku „końca ważności kotła” parowozu Ol 49 i niespodziewanej awarii „flagowego” parowozu Chabówki - zakopiańskiego ciężkiego tendrzaka polskiej produkcji OKz 32 z 1934 r.

Aktualnie czynne parowozy to: **dwa niemieckie Kriegsslok** (lokomotywy wojenne) **Ty2 nr 911 i 953**, kto wie czy w tej chwili nie jedyne czynne z liczby ok. 7000 zbudowanych w latach 1942 – 44. PKP po 1945 r. eksploatowały ich ok. 1700. Kolejnymi czynnymi są piękny „austriak” **Tr 12 – 25** i malutka polska „Ferrumka” **TKh 49 – 1**. Finalizowane są naprawy z nadzieją uruchomienia przed końcem roku dwóch parowozów - polskiego **TKt 48** i austriackiego **Ol 12** wyprodukowanego w 1912 r. Tym samym liczba czynnych parowozów wzrośnie do sześciu. A nie da się wykluczyć, że będzie ich więcej, bo w skansenie ciągle się coś pozytywnego dzieje i przybywa eksponatów na kołach. A inne czynne maszyny to szwedzki elektrowóz osobowy **EP 03 - 01** z 1951 r (cenny dla koneserów, bo PKP eksploatowały ich tylko 8 ) i polski towarowy **ET 21 – 65** z 1960 r. Młodszym eksponatem jest węgierski wagon motorowy **SN 61** z 1971 r, a najmniejszym jeżdżącym drezyna samochodowa **Warszawa M - 203** z przełomu lat 1950/60.



Przystanek Męcina Podgórze.

Fot. Zbigniew Sułkowski.

Skansen dysponuje też interesującym zestawem dobrze odrestaurowanych wagonów (najstarsze pochodzą z końca XIX wieku) z których zestawiać można ciekawe składy historycznych pociągów, zarówno towarowych jak osobowych.

A najciekawsze cykliczne imprezy kolejowe w naszym regionie to **Parowozjada** pod koniec lipca (w ostatniej uczestniczyło 10 parowozów z kraju i zagranicy) jesienny **Pociąg do Przyjemności** na trasie Nowy Sącz – Chabówka i **Sylwester z parowozem** na linii Chabówka – Zakopane – Chabówka.

Podobnych imprez byłoby więcej, gdyby władze lokalne wykazały większe zainteresowanie.

**Zbigniew Sułkowski**



„Czysta robota”.

Fot. Dariusz Ociepka



Br 03 w Rabce Zaryte.

Fot. Dariusz Ociepka



# Mała obwodnica bardziej realna

## Rozmowa z burmistrzem Markiem Czeczótką

- *Panie burmistrzu jak obecnie wygląda sytuacja z obwodnicą limanowską?*

- Chciałem zacząć od tego, że nieprawdą jest, iż ja i pan przewodniczący nie chcieliśmy dużej obwodnicy w związku z tym, iż pan przewodniczący jest szefem Kongregacji Kupieckiej i handel limanowski by umarł. Niestety, nie dano nam szans wyboru. Powiedziano, że do 2015 roku albo mała obwodnica albo żadna.

- *I będzie mała obwodnica?*

- Na spotkaniu z dyrektorem Rapciakiem z GDDKiA w Krakowie Rada Miasta podjęła uchwałę o aprobacie budowy małej obwodnicy, która ma powstać w latach 2007-2012.

- *A więc prace zaczną się w tym roku?*

- Już w poprzednim roku został ogłoszony przetarg na wykonanie koncepcji i dokumentacji technicznej, koszt tego to ok. 2 mln złotych. 17 września do Urzędu Miasta projektanci przywieźli do konsultacji społecznej dwie koncepcje małej obwodnicy. Mieszkańcy Limanowej przez dwa tygodnie mieli możliwość zgłaszania swoich uwag. 24 września odbyło się spotkanie z twórcami koncepcji. Odpowiadali na pytania osób zainteresowanych i na koniec dnia mieli spotkanie z radnymi i przewodniczącymi osiedli.

- *Wybrano jedną z koncepcji?*

- Jedna koncepcja to było to rozwiązanie ze skrzyżowaniami w Sowlinach, nad BPH i pod dworcem PKS i na wylocie na Gwizdówce za pomocą świateł, druga koncepcja proponowała ronda. Wszystko wskazuje na to, że zostanie wybrana nowocześniejsza metoda, z bardziej płynnym ruchem, czyli ronda. O nienajlepszym rozwiązaniu ze światłami mogła przekonać się Mszana Dolna, gdzie w dni przesilenia komunikacyjnego tworzą się kilometrowe korki. Obecnie, jeżeli GDDKiA przyjmie założenia, jakie zostały przedstawione w koncepcjach i wyrazi zgodę, projektanci przystąpią do projektu technicznego, uzyskania zezwolenia i rozpisania przetargu. Powinno się to odbyć do końca przyszłego roku. Warunkiem, oczywiście, jest pozytywne ustosunkowanie się Warszawy do przedstawionego projektu. Pierwszy etap obwodnicy, czyli rondo w Sowlinach, ulica Piłsudskiego, Jana Pawła i Kopernika do dworca PKS, byłby wykonany z początkiem roku 2009. Tam w zasadzie wszystko odbywa się na obecnej trasie. Zmienione zostaną tylko koncepcje ruchu, zniesiony zostanie parking przy drodze obok szpitala, jest tylko prośba mieszkańców, żeby w okolicach przedszkola i szkoły w Sowlinach zrobić jakieś miejsca postojowe. Trzeba też wygospodarować nowy pas ruchu z jednej i drugiej strony ul. Piłsudskiego do włączania się do ruchu. W tym samym czasie projektowałoby się drugi etap, czyli wyjście wiaduktem poza dworzec PKS, nad ulicą MBB i później wyjazd na Gwizdówkę. Tam dalej jest już łatwiej, ponieważ teren jest w większości pusty, zarezerwowany. Sądzę, że rozpoczęcie tego drugiego etapu byłoby możliwe w drugiej połowie 2010 r., a zakończenie gdzieś w 2012 r. Pieniądze na całość inwestycji pochodzić będą z budżetu państwa. Przed trzema laty mówiło się o kosztach rzędu 60 mln złotych, obecnie jest to już ok. 100 mln zł. Miasto w zasadzie nic do tego nie dokłada.

- *Mała obwodnica cokolwiek usprawni ruch w Limanowej?*

- Mała obwodnica odciąży przede wszystkim ruch w centrum miasta. Powinna też usprawnić ruch w Sowlinach, zmodernizować drogę od tej strony miasta.

- *Podobno będą potrzebne bariery dźwiękoszczelne.*

- Tak, niestety badania środowiskowe wykazały, że ekrany dźwiękochłonne muszą być przy dużych osiedlach w Sowlinach. Są proponowane i okna dźwiękoszczelne i ekrany, tam gdzie nie będą mogły być okna powstaną ekrany.

- *Wiadomo jak będą wyglądać ekrany?*

- Oczywiście możliwości są różne: i przezroczyste, i drewniane, i betonowe. Zobaczymy, jakie zaproponuje projektant. Nie sądzą, żeby powstały tam ekrany betonowe, bo zrobiłby się z tego nieładny tunel.

- *Za PKS z obwodnicą jest problem.*



- *Konieczne jest wyburzenie kilku domów. To dla niektórych życiowy dramat.*

- Jest tam problem kilku domów i jeżeli koncepcja zostanie przyjęta, to będą prowadzone rozmowy z mieszkańcami w sprawie wykupu tych domów.

- *Ile ich jest?*

- Dokładnie nie wiadomo. W projekcie zaznaczono domy, które są w strefie uciążliwości, ale jeżeli mieszkańcy będą chcieli, to będą mogli w nich zostać. Ale jest też kilka, które są bezpośrednio na trasie i co do nich nie ma wątpliwości.

- *Mieszkańcy nie protestują?*

- Część protestuje, część nie. Niektórzy nawet przychodzą z prośbą o wykup, gdy ich domy znajdują się w strefie uciążliwości. Nie ma takiej inwestycji w środku miasta, która by pogodziła wszystkich mieszkańców. Wszyscy uważają, że obwodnica powinna być, ale nie tam gdzie oni mieszkają. I trudno się dziwić, bo dla niektórych domy są dorobkiem całego życia, niektórzy tam się urodzili, mieszkali przez dwa, trzy pokolenia. Niestety, gdybyśmy w ten sposób patrzyli na sprawę, nigdy nic byśmy nie zbudowali. Nawet budując dużą obwodnicę trzeba będzie wyburzyć 18 domów, a duża obwodnica w tym kształcie, który był dotychczas proponowany i tak nie odciążałaby Sowlin, bo ruch z Tarnowa musi iść przez Sowliny. Ta obwodnica musi być inaczej planowana, tak aby zaczynała się gdzieś w okolicach mostu w Młynem. Obawiam się, że wolnych terenów, gdzie obwodnica mogłaby iść jest niewiele. To nie jest droga, która może być kręta, bo jest ona drogą krajową, szybkiego ruchu i musi spełniać pewne parametry.



- Nie ma obaw, że w rejonie ulic Piłsudskiego, Jana Pawła ruch będzie bardziej natężony?

- Nie będzie większy, bo skąd? Chcemy jeszcze zmodernizować ulicę Czecha, żeby część kierowców pojechała tędy. Chcemy też dla osiedla Nad Torami, Słonecznego stworzyć mały objazd, który schodziłby do ronda pod PKS, żeby mieszkańcy nie musieli zjeżdżać do ul. Piłsudskiego. Natomiast ruch na Piłsudskiego na pewno większy nie będzie. Może być tylko usprawniony, bo zmieni się nawierzchnia, będzie też środkowy pas do skręcania.

- Ulica Piłsudskiego będzie musiała być poszerzona?

- Prawdopodobnie nie, wystarczy rezygnacja z parkingu przy drodze. W zasadzie przy drodze krajowej takich parkingów nie robi się. Przy szpitalu jest duży parking, do szkoły „dwójki” i ogólniaka można wjechać, w najgorszej sytuacji jest przedszkole.

- Mała obwodnica może wpłynąć negatywnie na turystykę. Wielu przejezdnych zatrzymywało się choćby w Rynku.

- Taki czasami jest wpływ obwodnicy. Ale myślę, że Limanowa jest na tyle atrakcyjna, że ktoś, kto będzie chciał się tu zatrzymać, coś zjeść, kupić, zjedzie z głównej trasy. Choć nie oszukujmy się, na pewno wpłynie to na ruch w centrum. W Brzesku, po powstaniu obwodnicy widać było od razu w restauracjach, w sklepach, na rynku, mniejszą ilość ludzi.

- Na ile jest pewne, że obwodnica będzie zatwierdzona?

- Wydano już na nią trochę pieniędzy. Jest ona w planie GDDKiA na lata 2007 – 2013, tylko czy akurat GDDKiA przekona się do proponowanego projektu, czy trzeba będzie nanieść jeszcze poprawki, coś przedyskutować, tego nie wiemy. Takie zmiany mogą powodować jakieś przesunięcia. Czekamy na studium wykonalności. Myślę, że decyzja będzie w tym roku.

- Czy po konsultacjach z mieszkańcami jakieś zmiany już naniesiono?

- Projektanci będą analizować uwagi mieszkańców i jeśli coś się da zmienić, będą starać się to ująć.

- Dużo mieszkańców było zainteresowanych projektem obwodnicy?

- Myślę, że Urząd odwiedziło kilkadziesiąt osób. Przede wszystkim byli to mieszkańcy bezpośrednio zainteresowani obwodnicą, ale też osoby z innych rejonów miasta.

- Mieszkańcy mogą zablokować budowę obwodnicy?

- Jest teraz nowa ustawa, która dużo ułatwia, ale jeżeli będzie duży protest mieszkańców, to GDDKiA właściwie może powiedzieć, że rezygnuje z Limanowej. Mała obwodnica jest wynikiem dreptania kilku burmistrzów i starostów po kolei, żeby obwodnica weszła do budżetu. Jeżeli nie będzie możliwości jej wykonania, to będziemy czekać na 2015 rok i trzeba będzie zaczynać od nowa chodzenie za dużą obwodnicą. Należy sobie jednak zdawać sprawę z tego, że duża obwodnica będzie przynajmniej dziesięć razy droższa, a na to trzeba będzie szukać środków.

- Dziękuję za rozmowę.

Jolanta Bugajska

## Jak głosowano w Limanowej

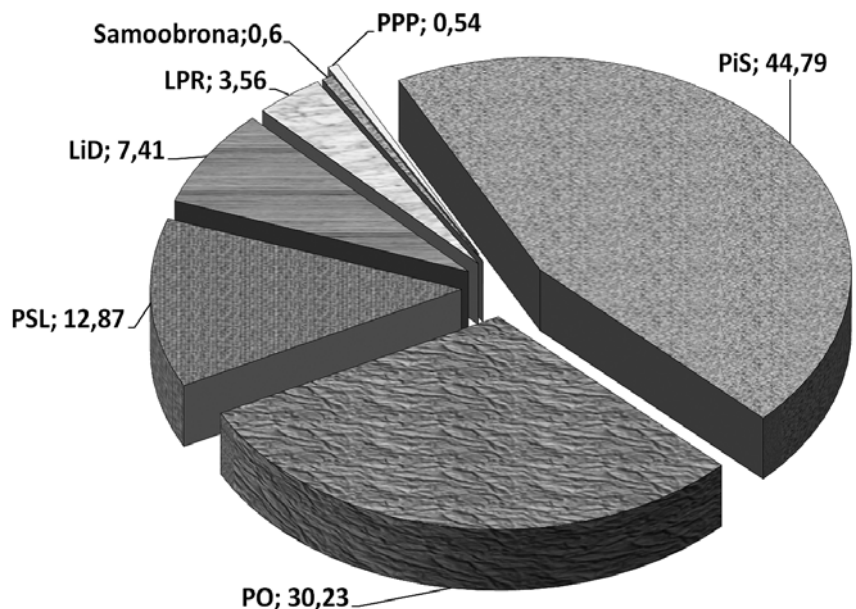
Mieszkańcy Limanowej głosowali w 12 okręgach wyborczych. Spośród 11696 uprawnionych do głosowania, do urn wyborczych przyszło 6902 mieszkańców. Tak więc frekwencja wyborcza w mieście wyniosła 59,01%. Liczba oddanych głosów ważnych wyniosła 6792. Wyniki głosowania w podziale na komitety wyborcze na terenie miasta Limanowa są następujące:

Do Sejmu RP: Prawo i Sprawiedliwość – 3042 głosy tj. 44,79%; Platforma Obywatelska RP – 2053 głosy tj. 30,23%; Polskie Stronnictwo Ludowe – 874 głosy tj. 12,87%; Lewica i Demokraci – 503 głosy, tj. 7,41%; Liga Polskich Rodzin – 242 głosy, tj. 3,56%; Samoobrona RP – 41 głosów, tj. 0,60%; Polska Partia Pracy – 37 głosów, tj. 0,54%.

Do Senatu: PiS – 5799 głosów, tj. 52,70%; PO – 3578 głosów, tj. 32,51%; LiD – 1388 głosów, tj. 12,62%; Unia Polityki Realnej – 239 głosów, tj. 2,17%.

Największą liczbę głosów do Sejmu RP zdobył na terenie Limanowej Wiesław Janczyk (PiS) - 1236 głosów (ogółem w okręgu 10696 głosów). Podajemy pozostałą liczbę głosów jakie otrzymali kandydaci do Sejmu RP z terenu powiatu limanowskiego:

Marian Wójtowicz (PO) – 963 głosy (2312),



### Wyniki do Sejmu RP partii politycznych uzyskane na terenie miasta Limanowa

Bronisław Dutka (PSL) – 728 głosów (8764), Tadeusz Patalita (PO) – 380 głosów (6968), Stanisław Rakoczy (LPR) – 201 głosów (1407), Jan Kubatek (LiD) – 137 głosy (284), Franciszek Dziedzina (PSL) – 60 głosów (1492), Ewa Filipiak (PiS) – 50 głosów (2827), Jan Palki (PiS) 25 głosów (1274).

Posłami na Sejm RP z Ziemi Limanowskiej zostali: Bronisław Dutka (PSL) 8764 głosów oraz Wiesław Janczyk (PiS) 10696 głosów.





## Biesiadne Grillowanie



Smaczny boczuś, ziemniaczki w koszulkach, karczek i pieczarka z grilla, ogórek z beczki, żur myśliwski, pikantna grzanka, opiekane jabłuszka, ale i szyja szefowej oraz smocza krew to tylko niektóre z przysmaków serwowanych podczas Biesiadnego Grillowania. Obok Limanowskiego Domu Kultury w szranki stanęło pięć drużyn: z Zespołu Szkół Samorządowych nr 3, Urzędu Miasta, Stowarzyszenia Miast Partnerskich wspólnie ze szkołą Ekonomik, Kongregacji Kupieckiej oraz grupa wolontariuszy. Każda drużyna chciała przyciągnąć głodomorów, którzy za zakupione kupony oraz wolne datki, mogli skosztować wybranych specjalów. Zdobyte w ten sposób ponad 5,7 tys. zł zostało przeznaczone na pomoc niepełnosprawnym dzieciom z Limanowej. Organizatorem Biesiadnego Grillowania, które zakończyło lato w mieście, był miejscowy oddział Krakowskiej Kongregacji Kupieckiej i Wydział Promocji Urzędu Miasta. Patronat medialny nad imprezą sprawowało m.in. „Echo Limanowskie”.

## Chleb nasz powszedni

Już po raz czwarty w Limanowej obchodzono Święto Chleba organizowane przez Cech Rzemiosła i Przedsiębiorczo-



ści. Na rynku stanęły stoiska, na których swoje wyroby prezentowało jedenaście piekarni i cukierni z powiatu limanowskiego. Degustujących kusily dziesiątki różnorodnych wyrobów, przyrządzanych według przekazywanych z pokolenia na pokolenie receptur, ale i też wymyślnych, nowoczesnych formuł. Pieczywo nęciło dekoracyjnością, oryginalnym kształtem, aromatem, chrupkością i smakiem. Wszystkie wyroby starały się o tytuł najsmaczniejszego chleba 2007 r. Na święto przybyły władze powiatu, miasta, gminy, limanowskich instytucji i organizacji, a przede wszystkim mieszkańcy. Gościom odwiedzającym rynek czas umilały zespoły regionalne „Limanowianie” i „Spod Kieck”, orkiestra z Tymbarku oraz komentarze prowadzącego imprezę Mariana Wójtowicza.

## Górskie wędrowanie ku pamięci profesora

Już po raz trzynasty na trasy Beskidu Sądeckiego i Gorców ruszyli miłośnicy górskiej turystyki, czcząc w ten sposób pa-



mięć profesora Józefa Staniszewskiego. Tradycyjny dwudniowy rajd górski organizowany przez I Liceum Ogólnokształcące w Limanowej przyciągnął w tym roku ponad 300 uczestników z 3 szkół średnich i 7 gimnazjów powiatu limanowskiego. Największą popularnością cieszyła się trasa na Lubogoszcz i choć piątkowy deszcz nieco skropił piechurów, humory dopisywały. Młodzież wędrując, zdobywała punkty za kulturę na szlaku, zaangażowanie w przygotowanie konkursów i wieczornych ognisk, wyposażenie apteczek i umiejętność udzielania pierwszej pomocy. Najwięcej punktów i tym samym I miejsce wśród szkół średnich zdobyli gospodarze – I LO w Limanowej, wśród gimnazjów najlepsi byli turyści z ZSS nr 3 w Limanowej. Nagrodę za najciekawszą nazwę zdobyli „Prekambryjscy Tuputacy”.

W sobotę, już przy pięknej słonecznej pogodzie, na zmęczonych zdobywców szczytów w budynku I LO czekała grochówka, a także puchary i nagrody wręczane przez władze miasta, powiatu i dyrekcję szkoły.

Raid poświęcony jest pamięci nauczyciela matematyki i fizyki, który pracował w I LO w latach 1947-75. Profesor nie tylko był wspaniałym pedagogiem, ale i miłośnikiem pieszej turystyki oraz pasjonatem fotografii.

## **I LO pozyskało 13 tys. na wycieczki**

I Liceum Ogólnokształcące w Limanowej jest obok Gimnazjum nr 3 w Rabie Niżnej, jedyną placówką w powiecie limanowskim, która zdobyła dofinansowanie do wycieczek edukacyjnych dla dzieci i mło-

dzieży do miejsc pamięci narodowej w ramach programu Ministerstwa Edukacji Narodowej „Podróże historyczno - kulturowe w czasie i przestrzeni”. Warto zauważyć, że szkoła jako jedyna w województwie małopolskim zdobyła akceptację aż czterech wniosków i własnych projektów wycieczek. Dzięki temu młodzież klas drugich miała możliwość przy niewielkim nakładzie własnych środków zwiedzić ziemię kielecką szlakiem literackim oraz przyrodniczo-kulturalnym, a także powiat limanowski, kryjący niedoceniane bogactwo. Wkrótce kolejni uczniowie wyruszą też do Krakowa szlakiem Młodej Polski. W sumie na realizację czterech wycieczek I LO pozyskało z ministerstwa prawie 13 tys. zł.

## **Małopolski Pociąg do Przyjemności**

Małopolski Pociąg do Przyjemności to nie lada atrakcja dla dzieci, lecz również dla osób starszych, dla których był to



swego rodzaju „powrót do przeszłości”. Pociąg wyruszył w swoją podróż ze stacji Nowy Sącz i zatrzymywał się w 7 znanych miejscowościach: Marcinkowice, Limanowa, Tymbark, Dobra, Kasina, Mszana Dolna, Rabka Zdrój. Na limanowski dworzec przybył punktualnie o godzinie 11.24, a uczestnicy przejazdu zostali hucznie przywitani zarówno przez władze powiatu limanowskiego, miasta Limanowa, jak również tłum mieszkańców Limanowej. Oprócz różnorodnych atrakcji dla ducha, organizatorzy zapewnili podróżującym również coś dla ciała. Były kosze z owocami, tradycyjny chleb ze smalcem, a w tle przygrywał Zespół Regionalny „Spod Kicek”. (...) Małopolska, jak już zapewne wiadomo, to region z bogatymi tradycjami i kulturą. Mając świadomość tego bogactwa tradycji, czujemy potrzebę jej pokazania. Z tej właśnie potrzeby zrodziła się idea przejazdów *pociągiem do przyjemności*, który zgromadził tutaj nas wszystkich(...)” - mówił podczas swojego wystąpienia starosta limanowski Jan Puchała .

## **III Jesienny Piknik z warsztatami**

Na placu przed Limanowskim Domem Kultury odbył się III Jesienny Piknik z warsztatami. Tym razem były to spotkania z dziedzictwem kulturowym w regionie, odbywające się pod hasłem „PRZESTRZEN I FORMA”. W pikniku wzięły udział osoby niepełnosprawne, członkowie Koła Plastycznego Limanowskiego Domu Kultury, młodzież z limanowskich szkół i Liceum Plastycznego w Nowym Wiśniczu. Swoje warsztaty i prace zaprezentowali artyści rzeźbiarze regionu limanowskiego: Marian Wójtowicz, Aleksander Majerski, Kazimierz Basta.



► Celem warsztatów, jak powiedziała Grażyna Kurek, była „integracja społeczna osób niepełnosprawnych z lokalną społecznością. Tym razem zaprosiliśmy lokalnych artystów rzeźbiarzy, którzy prezentują swoje prace i swój warsztat twórczy”. Podczas pikniku młodzież niepełnosprawna wraz z młodzieżą z limanowskich i sądeckich szkół wykonywała rzeźbę „Światowida”. Praca polegała na rzeźbieniu w surowych ceglach zaprojektowanych elementów, które zostały w etapie końcowym złożone i będą stanowić rzeźbę. Stanie ona w siedzibie Stowarzyszenia „Remedium” w Tymbarku.

## Punkt widokowy na Ostrej

28 sierpnia odbyło się oficjalne oddanie do użytku punktu widokowego wraz z altanką przy drodze powiatowej Limanowa-Kamienica w miejscowości Roztoka. W uroczystym odbiorze tej inwestycji wzięli udział przedstawiciele samorządu powiatu limanowskiego, a także wykonawcy tej inwestycji Grzegorz Zając właściciel firmy ZIBUD, która wykonała utwardzenie placu i wyłożenie nawierzchni z kostki brukowej oraz Mieczysław Chlipala wykonawca altanki.

## Szkoła muzyczna stoi otworem

Państwowa Szkoła Muzyczna w Limanowej zmienia swój image. Od niedawna ma własną salę kameralną idealną do organizacji koncertów dla ponad 100 widzów. Powstała ona dzięki środkom wypracowanym przez placówkę, ma nowoczesny wygląd, koncertowe oświetlenie, scenę i dobrej jakości fortepian. Szkoła Muzyczna ma już także salę perkusyjną z prawdziwego zdarzenia ulokowaną w piwnicach, by ćwiczący nie zakłócali zajęć innych muzyków. Ułatwieniem dla wszystkich podjeżdżających pod placówkę jest też powiększony parking.

- Otwieramy się na potrzeby klientów, odbiorców muzyki – deklaruje dyrektor szkoły Wincenty Curzydło. – Będziemy organizować koncerty np. dla młodzieży szkół średnich, które nie tylko zaprezentują muzykę w określonym stylu, ale też wzbogacą wiadomości i odbiorcy dzięki prelekcjom.



Szkoła Muzyczna w tym roku przygotowuje się do organizacji XIV Przeglądu Instrumentów Strunowych. Do Limanowej przyjadą wiolonczeliści, skrzypkowie, gitarzyści z całej południowej Polski, a także ze Słowacji i Ukrainy. Muzycy z Limanowej sami także mogą chwalić się sukcesami. W tym roku *Michał Mazgaj*, uczeń Janusza Grabowskiego, zdobył drugą nagrodę na Międzynarodowym Festiwalu Akordeonowym w Przemyślu, *Klaudia Rapacz*, uczennica Haliny Dyczek, uzyskała trzecią nagrodę w Concours Musical de France, *Agata Podchorodziecka*, uczennica Elżbiety Szymochy, zdobyła drugie miejsce na Ogólnopolskim Konkursie Młodych Instrumentalistów w Jaśle, na tym samym konkursie *Tomasz Więcej*, uczeń Pawła Janczego, uzyskał trzecią nagrodę. Zdobyciem wyróżnienia zakończył się dla *Anny Śliwy*, uczennicy Sławomira Szymochy, Konkurs Skrzypcowy w Żywcu.

## Oferta LDK

LDK w kolejnym sezonie zajęć w pracowniach, klubach i na kursach zaprasza wszystkich, którzy chcą pogłębić swoje zainteresowania, zmierzyć się ze swoimi wyobrażeniami o własnych umiejętnościach, umilić sobie jesienne i zimowe wieczory. Do stałych naszych propozycji w tym sezonie dokładamy dwie nowe, a to:

- Rytmiczna Grupa Folklorystyczna dla dzieci w wieku 5-12 lat. Grupa ta w naszym zamierzeniu ma przyjąć formę, po kilku miesiącach pracy, Dziecięcego Zespołu Folklorystycznego, z którym zajęcia poprowadzą p.p. Michalina Wojtas –

wieloletni instruktor Zespołu „Lachy” i Dorota Jędrzejek – muzyk i tancerka Zespołu „Limanowianie”.

- Dziecięca Grupa Teatralna, którą chcemy reaktywować po kilkuletniej przerwie, to propozycja zajęć dla dzieci w wieku 7-10 lat.

Zapraszamy 23 listopada o godz. 18<sup>00</sup> na koncert jazzowy w wykonaniu krakowskiego zespołu GRAVITY QUARTET w składzie: Adam Kawańczyk – trąbka, Marek Piątek – gitara, Rafał Mazur – akustyczna gitara basowa, Mieczysław Górka – perkusja.

Wiadomości na stronach: 6, 7, 8 przygotowali: Jolanta Bugajska, Stanisława Obrzut, Stanisław Ociepka, Justyna Tokarczyk.

## Podziękowanie

Serdecznie dziękuję Ordynatorowi Oddziału Wewnętrznego Szpitala w Limanowej Panu dr. Markowi Karpińskiemu, zastępcy ordynatora Panu Januszowi Chodorowskiemu, Panu dr. Ryszardowi Kaimowi, Panu Stefanowi Kowalczykowi - za szybkie wykonanie specjalistycznych badań, które zostały przeprowadzone profesjonalnie. Dziękuję wszystkim p.p. lekarkom i lekarzom za leczenie mnie jako pacjentki, a nie jako przypadku.

Dziękuję Pani Irenie Kwit, Paniom pielęgniarkom i asystentkom za uprzejmość, pomoc i opiekę.

Z poważaniem Irena Machowicz

Specjalistyczny Gabinet Chirurgii Urazowej, Ortopedii i Okulistyki

tel. (0-18) 337 40 26

**Lekarz Magdalena Wrona**

Badania okulistyczne  
Limanowa, ul. Rynek 12

**Lekarz Michał Wrona**

Badania ortopedyczne dorosłych i dzieci

Badania USG narządu ruchu (stawów biodrowych dzieci)

Limanowa, ul. Rynek 12  
Maszana Dolna, ul. Piłsudskiego 25

(tel. 0-18 331 00 73)



# WIADOMOŚCI ZE STAROSTWA

## Jubileusz 40-lecia pracy



W dniu 5 września 2007 roku odbyło się uroczyste spotkanie z okazji Jubileuszu 40-lecia pracy zawodowej Franciszka Dziedziny wicestarosty limanowskiego. Jubilatowi gratulacje i życzenia złożyli m.in. Jan Puchała starosta limanowski, Bolesław Żaba członek Zarządu Powiatu Limanowskiego, Stanisław Gągała prezes Zarządu firmy Gold Drop, a także Mieczysław Zelek prezes SKR Ujanowice. Tak wspomniały jubileusz skłania do przemyśleń nad biografią tej niezwyklej osoby. Zatrudniony 1 września 1967 roku w Gromadzkiej Radzie Narodowej w Mszanie Górnej przez ówczesnego przewodniczącego Władysława Trybuna. W latach 1970-1972 odbywał zasadniczą służbę wojskową. Po powrocie z wojska od 1 stycznia 1973 roku t. j. od chwili powstania gmin, zatrudniony został na stanowisku głównego księgowego gminy Mszana Dolna, gdzie pracował do 1975 roku. Po połączeniu gminy z miastem Mszana Dolna w latach 1976-1990 pra-

cował w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, od 2 maja 1990 do 26 listopada w Banku Spółdzielczym w Mszanie Dolnej początkowo jako wiceprezes Zarządu Banku, później, gdy został radnym powiatu limanowskiego, tzn. w latach 1998-2006, jako kierownik Sekcji Operacyjno – Kasowej Banku Spółdzielczego. Od 27 listopada 2006 roku stanowisko wicestarosty Limanowskiego.

W trakcie swojej 40-letniej pracy zawodowej ukończył policealne studia ekonomii i rachunkowości przedsiębiorstw rolnych, a także dwa kierunki studiów na Wydziale Prawa i Administracji Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Pełnił i pełni wiele funkcji społecznych. W swojej długoletniej działalności społecznej i politycznej otrzymał wiele dyplomów, nagród, odznak regionalnych, oraz odznaczenia państwowe.

Jubilat podziękował za życzenia. Podkreślił, że przez wszystkie lata swojej pracy zawodowej starał się posiadaną

wiedzę i swoje możliwości wykorzystać jak najlepiej. Koncentracja na tym co wspólne, przy jednoczesnej otwartości dla wszystkich, zaowocowały serdeczną wdzięcznością i głębokim szacunkiem osób, które razem z Nim pracowały.

Swoją pracą zawodową, niezwyklej pasją społecznikowską i niebanalną osobowością w sposób bardzo wyrazisty zaznacza się w Radzie Powiatu. Wszędzie służy pomocą i zaangażowaniem w trudnych ludzkich sprawach codziennych. Wyczulony na krzywdę społeczną, stara się pomagać dzieciom i biednym rodzinom.

\*\*\*

## IV Integrycyjne Spotkanie Rodzin Zastępczych

22 września w Ośrodku Wypoczynkowym „Pod Ostrą” w Starej Wsi odbyło się IV Integrycyjne Spotkanie Rodzin Zastępczych z terenu powiatu limanowskiego. Idea spotkań zrodziła się już przed trzema laty i z roku na rok przyciąga większe grono zainteresowanych. Impreza organizowana jest przez Powiatowe Centrum Pomocy Rodzinie i na stałe wpisała się w kalendarz imprez tej jednostki. Dzięki takim spotkaniom zastępczy rodzice mogą wymienić się doświadczeniami oraz uzyskać pomoc i wsparcie. Wśród atrakcji tegorocznego spotkania znalazły się m.in. gry i zabawy, takie jak na przykład: poszukiwanie skarbu, malowanie na szkle. Odmianą atrakcją, która cieszyła się zainteresowaniem wśród dzieci i młodzieży, był pokaz tańca breake dance zespołu OLD FOOLS a także prezentacja wozu strażackiego. Nagrody za udział w konkursach zostały przekazane przez dwie pary nowożeńców: Sylwię i Andrzeja Tereszyńskich oraz Monikę i Wiesława Kowalczyk. Imprezę zaszczylicili swoją obecnością przedstawiciele władz lokalnych, ▶



► wśród których znaleźli się między innymi: Jan Puchała starosta limanowski, Franciszek Dziedzina, wicestarosta limanowski, Franciszek Bieda zastępca wójta Gminy Limanowa, a także Halina Matras - dyrektor Miejskiej Biblioteki.

\*\*\*

## 100-lecie Domu Wczasów Dziecięcych w Porębie Wielkiej



100 lat! Dokładnie taki jubileusz obchodziła jedna z najstarszych placówek w kraju-Dom Wczasów Dziecięcych w Porębie Wielkiej. Jest to placówka o bardzo bogatej historii. Początki istnienia tego ośrodka datuje się nawet na rok 1905, kiedy to prof. dr Henryk Jordan z Uniwersytetu Jagiellońskiego za zebrańne środki z darowizn, zakupił od hrabiego Antoniego Wodzickiego domek podworski i urządzono w nim DWD pod kierownictwem profesora Władysława Kocho, który zorganizował tam pierwszą kolonię dla dzieci i młodzieży. Od tego momentu wieś i jej mieszkańcy goszczą dzieci z całej Polski. Teraz nikt nie wyobraża sobie Poręby Wielkiej bez odwiedzających ją dzieci. Od chwili powstania przewinęło się przez nią kilkadziesiąt tysięcy dzieci i młodzieży. Obecnie placówką kieruje Adela Duda, która wraz ze swoimi pracownikami zorganizowała te obchody. Jak mówił Jan Puchała starosta limanowski podczas swojego wystąpienia: „(...) W dniu dzisiejszym przypada 100. rocznica istnienia tego obiektu, okres ten, był dla Polski czasem ogromnych przemian,

prób i doświadczeń dziejowych. (...) Działalność tego ośrodka ma na celu krzewienie kultury polskiej, kultury regionalnej, a także rozwijanie talentów dzieci i młodzieży. (...) Dzięki bogactwu naturalnemu; obfitym złożom solanki, które posiadają wybitne właściwości lecznicze, zapewne będą one ogromną szansą rozwoju nie tylko tej placówki, ale całego powiatu. Chcemy by w przyszłości w Domu Wczasów Dziecięcych prowadzone były różnorodne zabiegi lecznicze z zastoso-

waniem solanki; kąpiele solankowe w wannach, czy podwodne masaże. Ufam i mam nadzieję, że wszystkie dobre działania i inicjatywy będą nie tylko kontynuowane, ale i rozwijane, aby wykorzystać szansę rozwoju tego obiektu(...)”.

\*\*\*

## Targi Sztuki Ludowej

W dniu 23 sierpnia br. podczas XXXI Targów Sztuki Ludowej na Rynku Głównym w Krakowie, powiat limanowski przy współpracy z gminami przedstawił dorobek kulturalny powiatu, prezentując m.in. malarstwo Zygmunta Kłosowskiego z Męciny, malarstwo i rysunek Marty Sobczak-Piętoń z Podłopienia oraz wyroby rzemiosła artystycznego autorstwa Wandy Majerskiej z Laskowej Górnjej.

Prezentacja dzieł naszych twórców cieszyła się dużym zainteresowaniem wśród odwiedzających tegoroczny krakowski kiermasz artystyczny i stanowiła znakomitą promocję kulturalno-turystyczną naszego regionu.

Wiadomości ze starostwa opracowała:  
**Justyna Tokarczyk**



## Święto Drzewa

Powiatowe Centrum Ekologiczne działające w Wydziale Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa już po raz trzeci zorganizowało Święto Drzewa na terenie powiatu limanowskiego.

Święto drzewa to ogólnopolska i międzynarodowa akcja sadzenia drzew. Prekursorem tej akcji od 2003 r. jest Klub Gaja w Wilkowicach. Święto Drzewa obchodzone jest co roku 10 października. Jest to program edukacji ekologicznej, który opiera się na lokalnej aktywności, w szczególności młodzieży, przy udziale przedstawicieli różnych instytucji, lokalnych społeczności, samorządów, biznesu i organizacji pozarządowych.

Celem programu Święto Drzewa jest zainspirowanie dzieci, młodzieży, nauczycieli i wszystkich uczestników do podejmowania działań proekologicznych dotyczących sadzenia i ochrony drzew. Jak co roku naszym partnerem było Nadleśnictwo Limanowa. Dzięki uprzejmości Jana Legutko nadleśniczego z Nadleśnictwa Limanowa mogliśmy w tym roku pobić rekord nie tylko w liczbie posadzonych drzew, ale również w ilości szkół, które zdecydowały się tego dnia posadzić drzewa.

Dla przypomnienia w roku 2005 – posadziliśmy 270 drzewek w 8 szkołach, w 2006 – 340 drzewek w 9 szkołach. Chcieliśmy utrzymać tendencję rosnącą i udało nam się to w 100 procentach, a nawet lepiej, gdyż posadziliśmy 768 drzewek, aż w 24 szkołach położonych w różnych częściach powiatu limanowskiego. W tym roku również urozmaiciliśmy gatunki sadzonek, m. in. sadziliśmy świerki, sosny, lipy, jodły koreańskie, brzozy, a nawet krzewy – berberysy.

Wraz z młodzieżą, jak co roku, drzewa sadził dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska, Rolnictwa i Leśnictwa Anna Fabia, jak również nie zabrakło



## Wa - V edycja

władz samorządowych. W Zespole Szkół Ponadgimnazjalnych w Mszanie Dolnej w sadzeniu drzew pomagał wicestarosta limanowski Franciszek Dziedzina. W Szkole Podstawowej w Starej Wsi Woli swojej fachowej wiedzy i pomocy w sadzeniu udzielał nadleśniczy Nadleśnictwa Limanowa Jan Legutko.

Podczas sadzenia drzew leśniczo- wie, pracownicy starostwa, nauczyciele przeprowadzali prelekcje związane z ekologią, drzewami, ochroną środowiska.

W Zespole Szkół Nr 1 w Limanowej Agnieszka Sułkowska przeprowadziła konkurs związany ze Świętem Drzewa. Oceniane m. in. były prace plastyczne (pierwsze miejsce Weronika Królik), wiersze (pierwsze miejsce Karolina Wojtas), referaty (pierwsze miejsce Wojciech Duda, Piotr Chlipała, Michał Mrózek), inne formy artystyczne (pierwsze miejsce Wiktor Lachor, Wojciech Tokarczyk, Michał Więclaw). W komisji konkursowej zasiadli: wicedyrektor szkoły Anna Zajac, nauczyciel biologii Agnieszka Sułkowska, przedstawiciel Powiatowego Centrum Ekologicznego, Piotr Ociepka oraz pracownicy Nadleśnictwa Maria Miłkołajczyk i Jakub Zygarowicz. Nagrody zostały ufundowane przez szkołę, Starostwo Powiatowe w Limanowej oraz Nadleśnictwo Limanowa.

W Zespole Szkół Technicznych i Ogólnokształcących gościliśmy również radio Galicja z Nowego Sącza, które umożliwiło słuchaczom poznanie zapału i motywacji młodzieży tej szkoły w sadzeniu drzew.

Dodam tylko na zakończenie, że niezbyt ciekawa i zimna aura październikowa tego dnia zmieniła się w piękny, ciepły i słoneczny dzień, umożliwiając posadzenie drzewek ponad 700 dzieciom.

Czy w przyszłym roku znowu uda nam się ustanowić rekord?...

**Piotr Ociepka**



Wraz z młodzieżą, jak co roku, drzewa sadzili: wicestarosta Franciszek Dziedzina i dyrektor Wydziału Ochrony Środowiska Rolnictwa i Leśnictwa w powiecie limanowskim Anna Fabia.



W szkole podstawowej w Łukowicy z młodzieżą drzewa sadził pracownik Nadleśnictwa Jakub Zygarowicz.



Tradycyjnie drzewa sadzono przy ZSS 3 w Limanowej.





## Dobrych kabaretów

### Rozmowa z Łukaszem Rybarskim z Kabaretu Pod Wyrwigroszem

W I Liceum Ogólnokształcącym lider Kabaretu Pod Wyrwigroszem – Łukasz Rybarski prowadzi warsztaty kabaretowe dla młodzieży. Uczniowie mają niesamowitą okazję obserwować pracę twórczą na żywo. Scenki w reżyserii kabareciarza powstają bowiem na gorąco. Przy okazji młodzież może przekonać się, że aktorstwo to ciężka i wymagająca praca. Korzystając ze sposobności, przedstawicielki koła dziennikarskiego przeprowadziły rozmowę z byłym uczniem „Orkana”, ciekawe jego wspomnień ze szkoły i obecnej pracy.

- Czy od dziecka wiedział Pan, że będzie występował na scenie?

- Nie. Ale występowałem jako dziecko, robiłem show dla moich siostr.

- Występował Pan na akademiach, mówił wierszyki w szkole i tym podobne?

- Tak, tak, występowałem.

- Jak wspomina Pan lata szkolne? Jak poszła Panu matura?

- Matura? No poszła, powiem uczciwie - dzięki życzliwości profesorów tej szkoły. Oni wiedzieli, że fizyk jądrowy ze mnie nie będzie, ani wybitny humanista, więc dali mi szansę. W szkole nie byłem nigdy orłem, do czego się przyznaję. Zresztą w przyrodzie nic nie ginie bo to, że chemii i fizyki nie poznałem w takim zakresie jak wymagała tego szkoła średnia, „procentuje” teraz. Kończę właśnie kurs pilotażu, jestem na cztery godziny przed egzaminem końcowym licencji PPL i tam niestety najważniej-

sze jest jedenaście przedmiotów teoretycznych. Płakałem i waliłem głową w ścianę po pierwszych zajęciach np. z mechaniki lotów. Gdybym się uczył fizyki w szkole, to miałbym po prostu bardzo solidne podstawy, żeby się nauczyć tego co jest potrzebne, żeby poznać lotnictwo. Ja się tego uczę już dwa lata, zdałem już egzaminy teoretyczne, więc „z otwartą przyłbicą” mogę powiedzieć, że już fizykę poznałem. Podobnie było z językami obcymi, których nie chciałem uczyć się w szkole. Pojechałem do Francji na pierwszy festiwal i nagle zobaczyłem, że jestem „kaleką językowym”. Zapałem się i przez dwa lata sam nauczyłem się francuskiego, korespondując z jakąś Francuzką i Francuzem. Teraz uczę się angielskiego, którego w szkole nie miałem, a do komunikacji radiowej jest potrzebny na wyższym stopniu. Ja to wszystko nadrabiam. Oczywiście teraz trochę żałuję, że nie korzystałem z tych podstaw, które mi pchano do głó-

wy, uczyłem się, nie wiedząc po co. Nie chcę tutaj dawać wam przesłania: „uczcie się, bo to się przydaje”. Każdy musi to zrozumieć sam. Każdy musi sam odnaleźć cel.

- Z czego śmieją się Polacy?

- Polacy przez ostatnie dwa lata śmieją się z polityki. Zawdzięczamy to rządowi, który robi taki kabaret. Natomiast generalnie śmieją się z obyczajowości, ze stosunków męsko-damskich, z picia wódki, takich swoich wad, które na co dzień się widzi.

- A co Pana śmieszy?

- Mnie śmieszy wszystko, co jest śmieszne, naprawdę. Jestem bardzo krytyczny, z bólem stwierdzam, że wiele rzeczy, które ma być, zabawne nie jest zabawne. Czasami się zastanawiam czy to jest tak, że ja jestem jakimś ponurakiem, starzeję się? Ale jak są momenty, kiedy widzę np. coś dobrego, wtedy mówię, że warto żyć i bardzo mnie to mobilizuje do dalszej pracy. A kiedy widzę, że ktoś zrobił coś śmiesznego, to dostaję szalu, że ja tego nie wymyśliłem wcześniej, a to jest tak śmieszne, tak dowcipne, tak inteligentne. Mobilizuje mnie to.

- Czy w życiu prywatnym jest Pan również zabawny i wesoły jak na scenie?

- Nie! Absolutnie nie. Jestem tak zmęczony pracą... Dwa razy w tygodniu musimy



## nie jest dużo

do RMF-u napisać nowy odcinek historii Krasowiaków. To nie są żarty, dwa razy w tygodniu musimy napisać nową rzecz. To jest odcinek, który ma w emisji 1,5 minuty czy 1,40 min, a my piszemy go cztery godziny. Cztery godziny plus dojazd w korkach na Kopiec w Krakowie – dwie godziny, nagranie w studiu - godzina. To jest w sumie siedem godzin na taką wtorkową minutę w radiu. Potem na czwartek kolejna minuta i kolejne siedem godzin. I dzień w dzień tak od dwóch lat. Teraz dochodzą do tego telewizje, które też chcą nowych rzeczy, więc cały czas trzeba pisać, wymyślać coś nowego. W tak zwanym międzyczasie trzeba jeździć po Polsce, żeby się spotykać z ludźmi, grać to i sprawdzać, jak ludzie żywi na to reagują. Oni też tego chcą, bo telewizja zupełnie inaczej pewne rzeczy pokazuje.

- *Kabaret Pod Wyrwigroszem gra już 13 lat. Pojawia się jeszcze u Was trema?*

- Trema jest zawsze i powinna być, tyle że pozytywna trema. Zawsze trzeba mieć szacunek do widza przed wyjściem na scenę. Ja go mam zawsze, bo każde wyjście, każda widowia jest inna, każda scena, każda telewizja. Zwłaszcza jeśli robisz nową rzecz, nie wiesz czy to „chwyci”, więc trzeba wyjść na scenę nie spiętym, ale skoncentrowanym. Trzeba być bardzo dobrze przygotowanym, nie ma co wierzyć, że improwizacja sama z siebie się powiedzie. Improwizacja to oczywiście bardzo fajna rzecz i daje ona niepraw-

dopodobne efekty, a widz natychmiast widzi, kiedy są fragmenty naprawdę improwizowane. Ale improwizację trzeba mieć przygotowaną.

- *Długo poszukiwaliście stylu, kierunku, w którym pójdzie kabaret ?*

- Cały czas poszukujemy. To są ciągle poszukiwania, bo skład kabaretu się zmieniał. Teraz powoli zaczynamy już widzieć swoją drogę, którą trzeba iść. Trzeba coraz więcej pracować i robić śmieszne rzeczy i niczym innym się nie przejmować. My zaczęliśmy odcinać się od polityki, mówiliśmy, że nie będziemy robić tego samego co inni, będziemy drwić, patrzeć co robią inni i krytykować ich. Taka była nasza pierwsza polityka, nieprogramowa, nie było to zapisane w konstytucji kabaretu. Teraz z perspektywy czasu myślę, że to nie było dobre.

- *Czy spotkaliście się z cenzurą?*

- Tak, absolutnie! Cała władza się zmieniała, w telewizji zmienili dyrektorów i ci ludzie, którzy na dole o tym decydują, ze strachu, żeby nie stracić chleba i móc wyżywić rodzinę, wycinali fragmenty. Nieraz na wszelki wypadek. To było i pewnie będzie, ale to nic nowego.

- *Jakich tematów unikacie w swojej twórczości?*

- Generalnie unikamy wulgaryzmów, o ile nie są potrzebne. Bo czasem się zdarza, że wulgaryzm dobrze użyty nie może być niczym zastąpiony, ale staramy się unikać takiego słownictwa.

- *Co sądzi Pan o dzisiejszej scenie kabaretowej?*

- Trudne pytanie, zwłaszcza do kabareciarza, bo niełatwo jest się odnieść do konkurencji. Cokolwiek się powie złego, może być poczytane za rodzaj zawiści, zazdrości, dlatego niezręcznie mi się wypowiadać. Gdybym był politykiem po prostu wyślizgnąłbym się z tego pytania... Dobrą stroną dzisiejszej sceny kabaretowej jest to, że coraz więcej ludzi ma odwagę to robić. Gdybyśmy byli tylko Piwnica pod Baranami, Loch Kamelot, Marcin Daniec, Jerzy Kryszak i my. Teraz jest ich tyle, że ja nie nadażam, myślą mi się wszyscy, oni migrują, szukają swojej drogi i jest ich coraz więcej. I to jest dobre, bo coś się dzieje w temacie. Natomiast dobrych kabaretów nie jest dużo. Te, które powstają, nie mają swojego stylu, odtwarzają, naśladują, dbają o image zewnętrzny, a nic tam pod spodem nie ma. Trzeba zastanowić się nad tym, żeby poziom był lepszy.

- *Czy uważa Pan kogoś za swój autorytet?*

- Dla mnie autorytetem byli zawsze: przyjaciel Marcin Daniec i Jurek Kryszak, to są mistrzowie gatunku. Co mają wspaniałego? Można się spierać, bo różnie się mówi o Marcinie. Ale ja zapraszam tych wszystkich krytyków, którzy mówią, że „dla wojska takie żarty, że prymitywne”, żeby wyszli na scenę i będąc sam na sam z 5 tysiącami ludzi, zabawiali ich przez dwie godziny tak, żeby oni płakali ze śmiechu. Takich malkontentów zapraszam również na koncert Kryszaka. ▶



► Najłatwiej jest krytykować. Ja nienawidzę takiej bezsensownej krytyki, a Marcin Daniec i Jurek Kryszak są wspaniali, mają charyzmę.

- *Jakie ma Pan plany na najbliższy rok?*

- Chciałbym wypromować kabaret w mediach i odciąć się od mediów publicznych. Od początku związaliśmy się z Dwójką i to był błąd. Dwójka jest skazana na bycie „rządową telewizją”, rada programowa, zmiana dyrektorów, profilów, itd. – z tego zrobił się bałagan. Przez to tak naprawdę nie wypromowaliśmy swojej marki, dlatego teraz przechodzimy do Polsatu. Nie zrywamy z Dwójką kontaktu, aczkolwiek robimy cykliczny program w Polsacie – „Bałtroczyk zaprasza”. W tym roku nagraliśmy już pierwsze cztery odcinki. Będziemy w każdym odcinku występować jako Wyrwigrosz, który żartobliwie komentuje zjawiska, jakie pojawiają się na scenie. Ja będę występował jako teściowa. Myślę, że jak przez rok czasu „pohulamy” w Polsacie, to poznamy co się dzieje w kabarecie polskim i nasza nazwa będzie kojarzona z naszymi twarzami, to jest potrzebne. Dlaczego? Bo w tej chwili na scenę wychodzą koledzy, którzy są bardzo znani z seriali, tam nie muszą robić, dostają napisany tekst, parzą herbatę, kochają się, nie kochają się itd., 370 odcinków. Taki kolega zostaje zaproszony na jakąś imprezę i ma większe brawa na wejście niż na zejście. I to jest przykre. On ma taki kredyt zaufania tylko dlatego, że ludzie go znają, więc to „niemożliwe”, żeby jego występ był zły. I tak po dziesięciu, dwudziestu minutach okazuje się, że schodzi tak, że słyszy tętent własnych stóp, bo bawienie publiczności nie jest takie łatwe. My mamy taką sytuację, że wchodzimy na scenę i owszem ludzie nas lubią, cenią, ale nie wszyscy. Dążymy do tego, żeby zrobić sobie taką twarz, żeby wejść na scenę i nie musieć pracować przez pierwsze dwadzieścia minut po to, żeby potem bisować przez godzinę. Tak się zdarza, wychodzimy i bisom nie ma końca: „o jakie to dobre, my tego nie znamy”. Trzeba zrobić sobie dobrą twarz, żeby ludziom się dobrze kojarzyła, później łatwiej jest żyć, łatwiej proponować swoją osobowość na scenie.

**Rozmawiali: Agnieszka Znój i Dorota Grosicka**

# A to Polska właśnie

Dotarło do mnie, ku mojej wielkiej radości, piękne dzieło „Księga limanowian”. Autorka, Elżbieta Wojtas Ciborska wraz z całym Zespołem Redakcyjnym stworzyła w ciągu 5 lat niezwykłą książkę, pierwszą tego typu w dziejach Limanowej i okolicy.

„Księga limanowian” nie jest tylko książką życiorysów znaczących ludzi, ale jest chyba traktatem o ludziach dobrej i skutecznej działalności.

Książka utrwała pamięć o ludziach tożsamości i z przeszłości, wydobywa z archiwów i pamięci osoby, do dziejów których mało kto ma dostęp. Jest nieocenioną pomocą dla nauczycieli, uczniów i zainteresowanych swoim regionem ludzi.

Bohaterów biogramów jest wielu, a są tak ciekawi, że nie można przestać wertowania utworu. Czytając „Księgę limanowian” czuję jak bije serce tego miasta i regionu, podziwiam wielki trud tylu pokoleń w pracy dla regionu i dla Polski.

Myślę, że historia Polski to historia miast, miasteczek, wiosek, rodzin - te treści spełnia ta publikacja.

Można by za Wyspiańskim powiedzieć „A to Polska właśnie”.

Biogramy nie mają jednolitego schematu, chociaż spełniają warunki historyczne, jedne są oszczędne, lakoniczne, inne barwne jak w literaturze pięknej.

„Księga limanowian” to także panorama dziejów miasta i regionu od czasów historycznych, poprzez XIX w., XX – lecie międzywojenne, okres II wojny światowej aż do czasów najnowszych.

Tematy przedstawione w biogramach to walki o wolność kraju, budowanie i rozwój miasta, sztuki pięknej, rolnictwo, sport i in.

Biogramy przedstawiają ludzi różnych warstw społecznych, różnych zawodów, różnego wieku.

Każde hasło w tym dziele kończy się podaniem źródła - mogą to być materiały drukowane lub informacje od osób.

Najczęściej przywoływane są takie pozycje jak: „Dzieje miasta” t. 1,2, „Sławni ludzie Ziemi Limanowskiej” - oprac. Miejskiej Biblioteki Publicznej, „Słownik biograficzny działaczy ruchu ludowego”, „Słownik nauczycieli” Bronisławy Szczepaniec (msp.), czasopisma: „Echo Limanowskie”, „Almanach Ziemi Limanowskiej” i in.

Jako mieszkaniec Marcinkowic - wsi leżącej już w pow. nowosądeckim - ucieszy-

łem się również z kilkakrotnego wymieniania tej miejscowości, np. przy życiorysie Czesława i Krystyny Bogacz (ukrywali się w czasie II wojny światowej we dworze Morawskich w Marcinkowicach), a Jerzy Bogacz w „Anielskim czasie” napisał pięknie o tym pobycie jego rodziny w naszej wsi (s. 32, 33).

Przy biogramie J. Piłsudskiego jest także wzmianka o bitwie marcinkowickiej 06.12.1914 r. (nie gościł wtedy komendant u Morawskich, którzy nabyli majątek dopiero w 1921 r., lecz u Alberta Fauck i nie zgolił wtedy brody w naszej wsi, zrobił to później w Nowym Sączu).

Przy biogramie Aleksandra Śluzara jest także wzmianka, że był nauczycielem w Łososinie Górnej i w Marcinkowicach - w szkołach rolniczych. Z absolwentów Technikum Rachunkowości Rolnej w Marcinkowicach przedstawieni są: El. Ciborska i A. Kulig. Tych dwoje absolwentów ukończyło studia w Warszawie i tam pozostało jako pracownicy nauki wyższych uczelni, ale nie zerwali kontaktu ze swoją najbliższą ojczyzną.

Myślę, że w następnych tomach „Księgi” znajdą się indeksy nazwisk, miejscowości, co ułatwiłoby odnalezienie poszukiwanej informacji, a także nazwiska osób pominiętych w I tomie.

Można by ujednoczyć kwalifikatory zawodów przy nazwiskach kobiet. Tam gdzie jest możliwe należy użyć nie określenia r. męskiego, lecz żeńskiego. Dobrze jest np. przy hasle: Jolanta Krasowska - nauczycielka, rzeźbiarka, malarka (s. 265), ale na s. 437 przy nazwisku kobiety - użyty jest wyraz: pracownik, działacz kultury, a przecież można by było napisać: pracownica i działaczka.

W „Księdze limanowian” nie znalazło się wielu ciekawych ludzi, np. Emilia i Józef Ptakowie - nauczyciele z Łososiny Górnej i Marcinkowic, Marian Bukowiec - absolwent TRR z Marcinkowic, sportowiec, naukowiec AWF w Krakowie, rektor tej uczelni.

Na zakończenie powiem, że bardzo podoba mi się to, że Autorka zadedykowała książkę Rodzicom i Krewnym, bo to świadczy o żywych i trwałych więzach pokoleń.

„Księga limanowian” bardzo mi się podoba, będę do niej zaglądał często.

Gratuluję Autorce, Zespołowi Redakcyjnemu, władzom miasta i powiatu odwagi, śmiałości i skuteczności w tworzeniu tak pięknej książki.

Tak się cieszę!



Podczas Letniej Wielkiej Gali BCC na polach Służewca.

# Dwie Gale Biznesu

Trzy miesiące temu, 23 czerwca br. firma „Gold Drop” została nagrodzona ósmym Diamentem do Złotej Statuetki Lidera Polskiego Biznesu. Tradycyjnie uroczystość wręczenia Diamentów odbyła się podczas Letniej Wielkiej Gali BCC na polach Służewca. Z rąk Ministra Gospodarki Grzegorza Woźniaka i Prezesa BCC Marka Goliszewskiego nagrodę odebrała Dorota Janczy-Stożek, dyrektor Biura Zarządu „Gold Dropu”.

Obecnie firma przygotowuje się do trzeciej edycji Gali Limanowskiego Biznesu. Podczas uroczystości prezes Zarządu „Gold Dropu” Stanisław Gągała będzie pełnił funkcje współgospodarza – jako prezes Rady Przedsiębiorczości Powiatu, organizującej wspólnie ze starostwem konkurs Lider Przedsiębiorczości Powiatu Limanowskiego. Podobnie jak podczas Letniej Gali BCC zostaną wręczone statuetki, a dla firm laureatek z poprzednich lat – diamenty.

\*\*\*

Ósmy diament „Złota Kropla” otrzymała za „utrzymanie znakomitej dynamiki rozwojowej” na rynku. Firma nagradzana jest diamentami co roku, od momentu uzyskania tytułu Lidera Polskiego Biznesu w 1999 r. Wyróżnienia nie przyznaje jury obligatoryjnie z roku na rok, za każdym razem bierze pod uwagę wysokość obrotów, zyskowość, poziom kredytów, należności i zobowiązania oraz stan zatrudnienia.

Organizatorzy Letniej Gali BCC zapewnili obecnym liczne atrakcje: pokazy mody i biżuterii, koncerty, pokazy futbolu amerykańskiego oraz wyścigi konne ze słynną „diamentową” gonitwą.

Prezes Zarządu „Gold Dropu” pełniący również funkcję prezesa Rady Przedsiębiorczości przyjął na siebie obowiązek zorganizowania Gali Limanowskiego Biznesu. Zbliżającej się uroczystości zostało poświęcone spotkanie, które odbyło się 27

września br. w siedzibie firmy. Regulamin konkursu został opracowany przez Radę Przedsiębiorczości Powiatu i Starostwo Powiatowe, w tym roku uczestniczy w nim 37 firm, wśród których są również laureaci poprzednich edycji.

„Uroczystość odbędzie się 9 listopada br. w LDK” – mówi prezes S. Gągała. „Pragniemy, aby nasze święto, święto limanowskiego biznesu, kojarzyło się ze Świętem Niepodległości. Oprócz nagrodzenia wyróżniających się firm pragniemy też promować przedsiębiorczość wśród młodzieży, dlatego zaprosiliśmy ubiegłorocznych laureatów konkursu „Pomysł na biznes”, w którym uczestniczyli uczniowie szkół ponadgimnazjalnych.

Podczas wspomnianego spotkania, na którym byli obecni reprezentanci władz samorządowych i kandydaci do Parlamentu RP, omawiano sprawy aktualne m. in. dyskutowano o barierach, które muszą pokonywać małe i średnie przedsiębiorstwa. Starosta Jan Puchała zapoznał obecnych z niektórymi zadaniami realizowanymi przez powiat m. in. zapewnieniem odpowiednich zasobów wody, rozwojem sieci komunikacyjnej i poprawą jakości dróg.

\*\*\*

Ostatni kwartał roku przyniósł „Złotej Kropelce” kolejne wyróżnienie. Płyn do mycia naczyń „Gold Cytrus” został nominowany do tytułu „Jakość Roku 2007”. Cieszy, że na rynku podobną popularność jak „Ludwik”, którego marka znana jest od lat „Gold Cytrus”, płyn do mycia szyb „Window”, krochmal „Ługa”, serie Dix i Booster są markowymi produktami „Gold Dropu”, rozpoznawalnymi na rynku zagranicznym. Umocnienie marki, jak zapewnił prezes Stanisław Gągała, stanie się w najbliższych latach jednym z głównych zadań w polityce firmy.

Gratulujemy firmie „Gold Drop” kolejnych sukcesów.

**Iłona Machowicz-Jurowicz**



Spotkanie w siedzibie „Gold Dropu” poświęcone organizacji Gali Limanowskiego Biznesu. Fot. J. Tokarczyk





U Aleksandra Majerskiego

**Z młodzieżą wyjeżdża się do pięknych zakątków Polski, nieraz za granicę. I wspaniale. Nic tak nie kształci jak podróże! Okazuje się jednak, że młodzi ludzie nie znają najbliższych rejonów, też przecież bogatych kulturowo i historycznie, z atrakcjami godnymi wojaży. Na cieplejsze jesienne dni polecam zatem wyprawę... po naszym uroczym powiecie limanowskim. Zapewniam, że dostarczy ona niemałych wrażeń, a przy okazji będzie kształtować poczucie patriotyzmu lokalnego.**

Nasza wycieczka trwała dwa dni, tylko dwa dni. Wprawdzie niektórzy słysząc o wyjeździe z powątpieniem kiwali głowami, pytając, co będziemy robić aż przez dwa dni na Ziemi Limanowskiej. A my po wyprawie czuliśmy ogromny niedosyt, bo odwiedziliśmy tylko nieliczne miejsca godne uwagi.

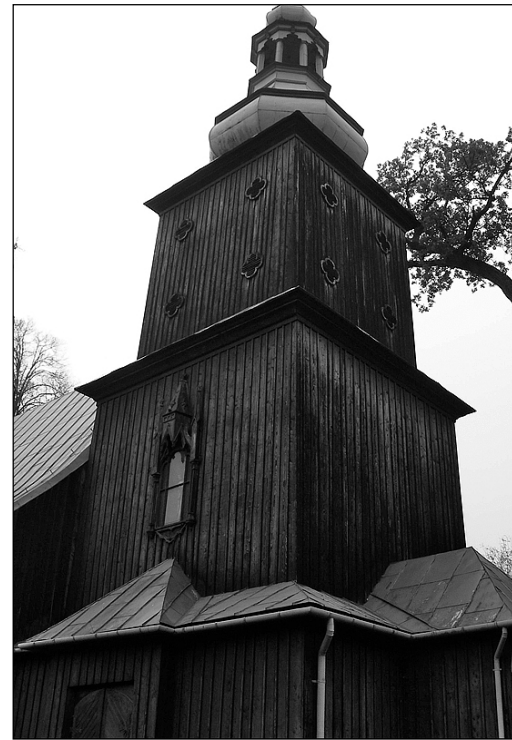
Swoje zwiedzanie rozpoczęliśmy od Muzeum Regionalnego Ziemi Limanowskiej, obejrzelśmy stałe wystawy i zajrzeliśmy do pracowni „nadwornego rzeźbiarza” Aleksandra Majerskiego. Rozmowa z rzeźbiarzem-samoukiem to cenne doświadczenie nie tylko dla tych, którzy szukają inspiracji w tworzeniu sztuki. Następnym punktem wyprawy był cmentarz wojenny na Jabłońcu. Wzgórze, gdzie wielka historia zostawiła krwawy, ale i chlubny ślad, przy aurze złotej polskiej jesieni dostarcza niezapomnianych wrażeń estetycznych, wyciszenia i refleksji.

Nasza wyprawa skoncentrowana była na Szlaku Architektury Drewnianej. Niestety, mieszkańcy powiatu limanowskiego chyba nie doceniają perełek rozsianych na naszej ziemi. My najpierw zajrzeliśmy do kościoła pw. Św. Jana Ewangelisty zbudowanego w 1713 r. w Pisarzowej. O niesamowitej, i chyba mało znanej historii kościoła, opowiadał nam proboszcz Adam Gul. Warto posłuchać relacji o podnoszeniu drewnianego kościółka, czy zamordowaniu księdza przy ołtarzu w Pisarzowej, bo przecież nie tak dawne czasy szybko odchodzą w zapomnienie.

Następnym punktem na mapie Szlaku Architektury Drewnianej był kościół pw. Św. Antoniego Pustelnika z XVI w. Męcinie. Jakże różni się to miejsce od perełki w Pisarzowej. Zaniedbany, błaga o remont. W Męcinie odkrywaliśmy jeszcze jeden skarb – pracownię Jolanty

**Tekst i fotografie:  
Jolanta Bugajska**

# Tego nie wiecie o naszym powiecie



Kościół w Męcinie

i Zygmunta Kłosowskich. Malarze słynni chyba na całym Podhalu albo i dalej, opowiadali o swej twórczej pracy i oryginalnej pasji – zbieraniu starych pamiątek. Dla młodzieży to było niezapomniane przeżycie. „Wreszcie mogliśmy dotknąć cennych eksponatów, a nie tylko spoglądać na nie w zasklonych gablotach muzealnych” – mówili.

Pisarzowa, Męcina i... przejazd przez Limanową do Łososiny Górnej, gdzie kryje się kolejna perełka Szlaku Architektury Drewnianej - kościół pw. Wszystkich Świętych z 1778 r. Stamtąd ruszyliśmy do Dobrej, gdzie mieści się równie uroczy kościół pw. Świętych Szymona i Judy Tadeusza Apostołów z 1678 r. Na miejscu o jego historii w kontekście dziejów Polski opowiadał nam ksiądz rezydent Władysław Tarasek. Przy okazji młodzież „odkryła”, że nazwa Łososina wzięła się od łososi, które tamtędy przepływały.

Ostatnim miejscem, które odwiedziliśmy pierwszego dnia był kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Jurkowie. Polecam szczególnie zagadki stawiane przez oprowadzającego księdza rezydenta Józefa Puchałę. Młodzież nieźle łamała sobie głowy nad rozwiązaniami.

Dzień zakończyliśmy w gospodarstwie agroturystycznym państwa Michaliny i Stanisława Rysiów w Porębie Wielkiej. Miejsce godne polecenia ze względu na możliwość zakwaterowania liczniejszej grupy (nawet 50 osób), smaczne jedzenie i sympatyczne pokoiki. Gospodarstwo ma jeszcze jedną bardzo istotną za-



W Jodłowniku

letę – uroczą świetlicę w stylu góralskim. My wykorzystaliśmy ją na wieczorne spotkanie, na którym rozegraliśmy konkurs wiedzy „Tego nie wiecie o naszym powiecie” i konkurs bajania legend. Cóż pokazał konkurs wiedzy? Na pewno udowodnił, że niestety młodzież (z całym szacunkiem dla cudownej młodzieży) nie zna najbliższej okolicy. Rabka, Krynica były wymieniane jako miejsca leżące w powiecie limanowskim, a usytuowanie w tymże powiecie Kamienicy wywołało niema-



W pracowni Zygmunta Kłosowskiego

łe zdziwienie. To kolejny dowód na to, że takie wyprawy po rodzimym regionie są niemalże koniecznością. W legendarną przeszłość przeniosły nas opowieści uczniów, którzy przygotowali gawędy o znanych sobie miejscach. Przy blasku świec wysłuchaliśmy opowieści o złej dziedziczce z Mordarki, czy o wsi Szyk, która według podania była kiedyś stolicą Polski. Sympatyczny wieczór zakończyliśmy śpiewem przy gitarach. Takie momenty zostają w pamięci na wiele lat.

Kolejny dzień to kolejne perełki ze Szlaku Architektury Drewnianej. Najpierw kościół pw. Św. Marii Magdaleny z 1678 r. w Kasinie Wielkiej oraz kościół parafialny pw. Św. Mikołaja Biskupa z XVI w. w Skrzydlonej. Oba obejrzelśmy z zewnątrz, w Kasinie trwa bowiem remont cennego zabytku naszej Ziemi Limanowskiej. Następnym bez wątpienia godnym uwagi miejscem było muzeum klasztorne O. Cystersów w Szczyrzycu. Zwłaszcza niektóre muzealne zbiory Cystersów są ▶



Warsztaty u państwa Zbrożków



W Kasinie Wielkiej



► unikatem na skalę europejską. Oczywiście opuszczając Szczyrzyc nie mogliśmy pominąć Diabelskiego Kamienia, o którym legendę opowiadał nam brat Mateusz. I znów okazało się, że tylko nieliczni znali to miejsce, które jeszcze nie tak dawno słynęło z „własnego” pustelnika. Zwiedzanie powiatu limanowskiego jako skarbcza architektury drewnianej zakończyliśmy najpierw wizytą w kościele pw. Narodzenia Najświętszej Marii Panny z II. poł. XVI w. w Jodłowniku, po którym oprowadził nas o. Wiesław Rymarczyk, a następnie w kościele parafialnym pw. Św. Stanisława Biskupa i Św. Barbary z I. poł. XVII w. w Szyku, którego historię przedstawił ksiądz rezydent Józef Bodziony. Nasze spotkanie z osobliwościami powiatu limanowskiego zakończyliśmy w pracowni rzeźbiarzy Elżbiety i Piotra Zbrożków w Szyku. Młodzież nie tylko poznała tajniki pracy rzeźbiarzy – zawodowców, ale i sama popróbowowała swych twórczych możliwości. Rzeźbienie w glinie okazało się inspirowującym i fascynującym zajęciem.

Tak w pobieżnej relacji wyglądała nasza wyprawa po powiecie limanowskim. Pokazała ona przede wszystkim, że najbliższa nam okolica obfituje w miejsca godne uwagi. Niejednokrotnie w trakcie zwiedzania można było usłyszeć westchnienie: „Mieszkam niedaleko a nie wiedziałem, że coś takiego tu jest”. Nasza wycieczka pokazała też, że na Ziemi Limanowskiej nie brakuje ludzi sztuki, ale i też po prostu życzliwych, serdecznych mieszkańców.

Wycieczka była współfinansowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej w ramach projektu „Podróże historyczno - kulturowe w czasie i przestrzeni”. Zapewniam jednak, że przy dobrej organizacji koszty takiej dwudniowej wyprawy wcale nie są wielkie, a dostarcza ona niezapomnianych wrażeń. Wcześniej korzystając z tych samych środków ruszyliśmy na ziemię kielecką szlakiem „Od Reja do Żeromskiego”. Wyprawa też interesująca, ale bynajmniej powiat limanowski nie musi czuć się gorszy! Naprawdę warto odkrywać uroki naszej „małej Ojczyzny”!

**Tekst i fotografie:  
Jolanta Bugajska**



I kto tu rejdodzi?

## Czarownice

Ryszard Jaworz-Dutka  
Zbigniew Sułkowski

**Daj babie placek, a ona jeszcze wyżej siędzie! - mówi sentencja; podobnie Wokulskiemu z „Lalki”, obserwującemu niewydarzone manewry czterech jeźdźców w ujeżdżalni i zręczną konną jazdę amazonki, przyszło na myśl, że „nie ma dla kobiety pozycji ani niewygodnej, ani niebezpiecznej”.**

Trudno powiedzieć, kiedy kobieta po raz pierwszy zasiadła za sterami samolotu; pewne jest, że było to już w pionierskim okresie lotnictwa. Wyczynowe osiągnięcia takich pilotek jak Angielki **Amy Johnson** czy Amerykanki **Jacqueline Cochran** do dziś robią wrażenie.

W 1937 r. Polka **Wanda Modlibowska** na polskim szybowcu „Komar” dokonuje lotu trwającego 24 godz. 14 min. - rekord świata pobity dopiero pod koniec lat czterdziestych. Po wojnie za owym babskim ciosem poszły jak burza dwie szybowniczki: **Pelagia Majewska** - 17 rekordów świata(!) i **Adela Dankowska** - 12!

A wracając jeszcze do czasów przed 1939, licencje pilotek sportowych i wojskowych uzyskało więcej dziewczyn. A trzy z nich - w ich liczbie **Jadwiga Piłsudska**, córka( tak, tak!) Józefa - podjęły w czasie wojny w Anglii niezwykle trudną i ciężką służbę *ferry pilotów* w *ATA* polegającą na dostarczaniu na lotniska bojowe samolotów z wytwórni lub remontów - maszyn wszelkich typów od myśliwców po ciężkie bombowce czy transportowce. Straty wśród *ferry pilotów* były porównywalne do tych w dywizjonach bojowych, w tej służbie zginęła m. in. wymieniona rekordzistka **Amy Johnson**.

Dzisiaj zawodowych pilotek też nie brakuje, zasiadają za sterami samolotów pasażerskich i spotkać je można wśród wojskowego personelu latającego. Dla przykładu - w prezentowanej 26 czerwca b.r. w Krzesinach latającej na F- 16 amerykańskiej grupie akrobacyjnej „Thunderbirds” była porucznik Malahovsky(!)

Charakterystyczne dla zawodowych lotników jest to, że odpoczywają od la-



Pamiętaj - Młodej kobiety się bój, przed starą uciekaj!



W SZD-8 Bocian

tania... latając na innego rodzaju sprzęcie, najczęściej rekreacyjno - sportowym. Są też oczywiście tacy, którzy sportem wyczynowym w powietrzu zajmują się profesjonalnie. Dotyczy to oczywiście także latających pań. I doszły kobiety do wniosku, że dobrze się od czasu do czasu spotkać i że nie musi to być tylko przy okazji zawodów lotniczych. I tak się zaczęły „Sabaty”, bo w końcu o dziewczyny latające chodzi – takie, którym przed wiekami stosik drewna pod stopami groził, za to dziś co najwyżej osmędzenie dymem przy wspólnym ognisku. Sabaty z natury rzeczy odbywają się na lotniskach aeroklubowych, tegoroczny jubileuszowy dziesiąty na lotnisku w Łososinie Dolnej

i na pobliskiej górze Jodłowiec - w ośrodku Sądeckiego Towarzystwa Lotniczego „Orlik”. Przybyło ok. 60 „czarownic”. Niezręcznie tu kogoś wyróżniać, więc odwołały się jedynie do już wymienionych - była oczywiście Adela Dankowska oraz Irena Kostka, siostra nieżyjącej już Pelagii Majewskiej (zginęła śmiercią pilota) też znana szybowniczka wyczynowa. Na lotnisku, a właściwie nad nim, wszystkie trzy dwuosobowe łososińskie szybowce zataczały kręgi - pilotki z aktualnymi uprawnieniami woziły te koleżanki, które z powodu wieku czy zdrowia owe uprawnienia utraciły.

Natomiast z latania na miotle wokół ogniska na Jodłowcu żadna już uczestniczka sabatu wymigać się nie mogła. Latały wszystkie, a może i inni uczestnicy też.

*Wracam koło północy do domu, a tu coś nad Łysą Górą jakby lata. Apage – krzyknę – siło wszeteczna – Nic. Lata. Przeto Boga pochwalilem i, ponieważ nikt nie widział, uciekłem.*

Na pewno nie latał na miotle obecny na miejscu ojciec Dominik Orczykowski, duszpasterz „ludzi latających” na cokolwiek, a więc i czarownic także. Bo czy nie większa radość z jednej nawróconej czarownicy niż notorycznej dewotki?

Ojcu Dominiku czytelnicy „Echa” dużo wiedzą, więc nie będę tu Jego osoby przedstawiał.

A wśród polskich latających czarownic jest też limanowianka ppłk Halina Dudek, zapisana w „Księdze limanowian”. Podobnie jak ojciec Dominik z Męciny się wywodząca.



Leci! Leci!



Uniform służbowy



Widok ogólny Sowlin, dzielnicy Limanowa.

# HISTORIA PARAFII LIMANOWA-

**Polityczne, kulturowe i społeczne dzieje naszego państwa szczególnie u jego zarania ściśle wiążą się z historią i działalnością Kościoła. Z czasem wiele funkcji przejęły instytucje świeckie, ale nadal parafia pełniła ważną rolę w integrowaniu lokalnej społeczności. Z dużej parafii limanowskiej w ubiegłym wieku wyłoniły się nowe, a jedną z nich była parafia Limanowa-Sowliny. Posiada ona własną, bardzo ciekawą historię, z której mieszkańcy Sowlin mogą być dumni.**

Najstarsze wzmianki o wsi Sowliny pochodzą z XV wieku. Pierwsi właściciele Mikołaj i Bartosz Skarbkowie sprzedali wieś Mikołajowi Słupskiemu. Dziedzic ten w 1520 roku sprzedał ją Achacemu Jordanowi z Zakliczyna. W ten sposób wieś stała się częścią tak zwanego klucza limanowskiego, którym przez wiele lat zarządzali Jordanowie. W roku 1640 cały klucz nabył Achacy Przyłęcki. W drugiej połowie XVII wieku nastąpiło rozbicie majątku, a Sowliny przypadły Katarzynie Gabońskiej,

która sprzedała majątek Trzycieskim. Wieś dzierżawioną przez Feliksa Sędzimira odkupił nowy dziedzic Limanowej Ignacy Dydyński. Kolejni właściciele wsi Duniakowscy przekazali majątek Żelechowskim. W drugiej połowie XIX wieku Sowliny nabył od Jana Borowskiego Antoni Mars właściciel Limanowej i Starej Wsi. Przez wieki wieś rozwijała się niezależnie, choć od początku należała do rozległej parafii limanowskiej, w której szczególną czcią otaczano figurę Matki Boskiej Bolesnej.

Mieszkańcy Sowlin tradycyjnie zajmowali się rolnictwem, korzystając z rozległej doliny Sowlinki. Wieś wyróżniał biegnący przez nią stary trakt, który w tym miejscu łączył się z drogą z Bochni.

Na początku XX wieku właścicielem Sowlin był Kazimierz Mars. Pod koniec życia sprzedał swój majątek, a jedną z parcel wraz z budynkami dworskimi kupiła francuska spółka. W latach 1906-1909 w pobliżu linii kolejowej, która funkcjonowała od roku 1884 powstała duża jak na warunki galicyjskie rafineria nafty. Cały zespół zabudowań fabrycznych cechowała funkcjonalność, estetyka i nowoczesność. W rafinerii pracę podjęli mieszkańcy Sowlin, bliższych i dalszych miejscowości oraz fachowcy z różnych stron Polski. Zarząd firmy stanowili Francuzi, dla których wybudowano budynki willowe. Te niespodziewane zmia-



Budynek szkoły przy drodze z Limanowej do Sowlin - lata międzywojenne.



„Krzyżowa” - skrzyżowanie dróg w kierunkach Mszany





Fot. Dariusz Ociepka

# -SOWLINY

ny wywołały poczucie sukcesu i awansu społecznego w wielu rodzinach. Przemysłowy charakter miejscowości wyraźnie odróżniał ją od okolicznych wsi i miasteczka. W rozwijającej się osadzie pojawiła się myśl budowy kaplicy zakładowej. Jednak w tym czasie Limanowa przygotowała się do budowy nowej świątyni. Na prośbę księdza prałata Kazimierza Łazarskiego plany odłożono na późniejsze czasy. Wspólnymi siłami całej parafii wybudowano w latach 1912-1918 wspaniałą świątynię górującą nad biedną wówczas Limanową. Pieszko lub bryczkami mieszkańcy Sowlin w niedziele i święta podążali do kościoła parafialnego, którego urządzenie i upiększanie trwało przez cały okres międzywojenny. Tymczasem kryzys gospodarczy lat trzydziestych spowodował, że rafineria zaczęła podupadać. Ograniczono produkcję a zakład, który budził tyle na-

dziei zmagał się z groźbą całkowitej likwidacji. Budowa kaplicy zakładowej wydawała się już niecelowa. Mimo pewnych protestów część Sowlin została włączona do miasta. W uzasadnieniu z roku 1933 czytamy: *„część wsi Sowliny, włączona niniejszym rozporządzeniem jest z miastem Limanową gospodarczo, terytorialnie i komunikacyjnie związana, posiada charakter podmiejski i położona jest koło dworca kolejowego Limanowa. Przyłączenie omawianego terytorium do miasta będzie dla tego ostatniego z dużą korzyścią, ze względu na przeznaczenia nowych terenów pod rozbudowę, zaś gmina Sowliny nie poniesie zbyt licznych strat.”*

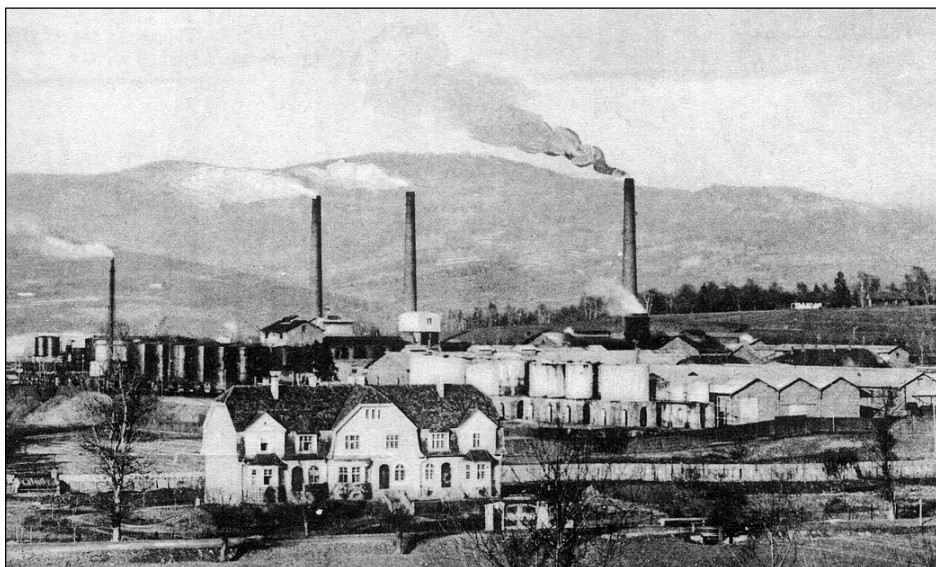
W okresie II wojny światowej, korzystając z niewolniczej pracy okolicznych mieszkańców i jeńców wojennych, Niemcy na terenie rafinerii urządzili duży skład paliw. Obiekty te były dla nich ważniejsze niż samo miasto, o czym świadczy przygotowywana obrona. Wojna w poważny spo-

sób zmieniła strukturę demograficzną. Wielu mieszkańców Sowlin zginęło lub zostało rozrzuconych po świecie. Pojawili się nowi, wśród których byli wygnańcy ze Wschodu.

Na fali powojennego entuzjazmu w roku 1945 rozpoczęło pracę Gimnazjum, Liceum Pedagogiczne, Liceum Matematyczno-Fizyczne oraz Humanistyczne. Odpowiednią dla tych celów lokalizacją okazały się Sowliny. W ten sposób nabrały nowego, uczelnianego charakteru. Młodzieńcy zapal i marzenia wspierali i kształtowali doświadczeni pedagodzy często zaangażowani w okresie okupacji w tajne nauczanie. Wśród nich był między innymi katecheta ksiądz Władysław Ryś. Jego osobowość i zrozumienie specyfiki lokalnego społeczeństwa sprawiła, że po kilku miesiącach pracy w Nowym Sączu ponownie został skierowany przez władze kościelne do Sowlin. *„Pierwsze dni po przybyciu przez miesiąc listopad dochodziłem ze Sowlin do Limanowej, by w Limanowej odprawić*



Dolnej i Bochni - 1937 r.



Zespół zabudowań fabrycznych rafinerii nafty w Sowlinach - 1928 r.



Kaplica-barak. Rozbiórki dokonano w 1996 r.

*Mszę św. tak w dni powszednie jak i w niedziele i święta. Było to bardzo uciążliwe zważywszy to, że od 8 trzeba było być już w „Refinerii”, czyli w Sowlinach w klasach na lekcji (...). Zaczęliśmy więc zastanawiać się jak rozwiązać sprawę jakiejś kaplicy czy ewentualnego kościółka szkolnego tak bardzo potrzebnego (...)*

Ktoś podsunął pomysł urządzenia jej w należącym do rafinerii baraku, o którym można przeczytać również w tym numerze. Dyrektor zakładu inż. Józef Florian wyraził zgodę i z pomocą mieszkańców Sowlin udało się doprowadzić do uroczystego poświęcenia kaplicy 8 grudnia 1945 roku. Patronem został św. Stanisław Kostka opiekun młodzieży szkolnej. Wykonane na kartonie antypedium zawierało monogram Chrystusa i kaganek oświaty, które łączył krzyż. Wychowana w katolickich domach młodzież i dzieci w sposób naturalny przyjmowały współpracę kościoła ze szkołą.

Pracą duszpasterską nowej placówki objęte zostały nie tylko szkoły. Na wiosnę 1948 roku w budynku dawnego kasyna otwarto Pogotowie Chirurgiczno-Położnicze, przekształcone później w Szpital Powiatowy. Ksiądz Władysław Ryś i jego następcy pełnili odtąd również obowiązki kapelana szpitalnego. Na przełomie 1948/1949 do pracy w szpitalu skierowane zostały jako pielęgniarki i salowe siostry Franciszki Rodziny Maryi decyzją prowincji krakowskiej. Służąc ludziom w szpitalu nigdy nie zapomniały o skromnej sowlińskiej kaplicy. A ta z czasem gromadziła nie tylko uczniów pobliskich szkół, ale również mieszkańców Sowlin. Pierwsza wizytacja biskupa w roku 1949 wypadła bardzo po-

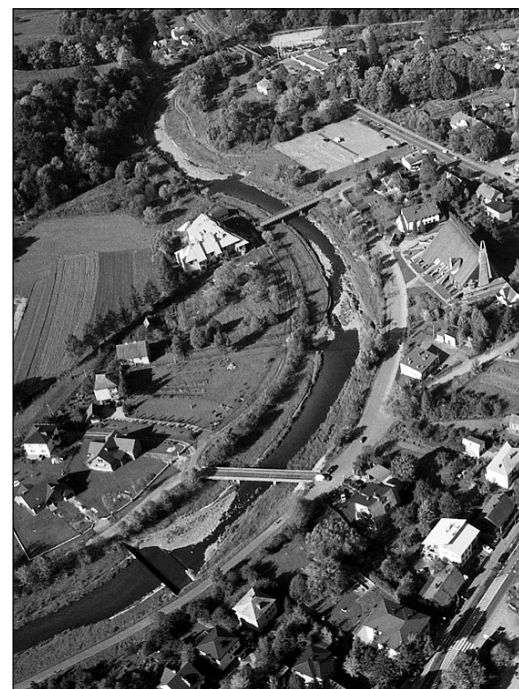
myślnie. Ponownie pojawiła się nieśmiała myśl budowy kościoła, który zastąpiłby prowizoryczną kaplicę.

Kolejne lata okazały się jednak wyjątkowo niesprzyjające. Władza ludowa okrzepła i coraz pewniej narzucała swoją wolę sprzeczną z dążeniami narodu. Obietnicami i zastraszaniem starała się nakłonić do własnej wizji społeczeństwa bez Boga. W roku szkolnym 1951/1952 wstrzymano naukę religii w Liceum Pedagogicznym. Odpowiedzią był strajk uczniowski. Zaskoczone władze komunistyczne musiały szukać kompromisu. Liczono, że zmiana lubianego księdza wywoła wewnętrzny konflikt wśród księży i społeczności sowlińskiej.

W październiku 1951 roku ksiądz Rysia zastąpił ks. Władysław Ślęk dotychczasowy wikariusz w Limanowej. Zadanie przed nim postawione okazało się niezwykle trudne. W początkach lat pięćdziesiątych władze podjęły otwartą walkę z Kościołem. W 1954 ponownie usunięto religię i krzyże ze szkół. Ksiądz Ślęk obdarzony temperamentem i barwną osobowością we właściwy dla siebie sposób bronił wartości, w które wierzył. Warunki materialne jego posługi były trudne. Mimo to udało się w 1954 roku przeprowadzić pierwszy remont kaplicy. Po odwilży w 1956 roku ponowiono starania o budowę kościoła w Sowlinach. Sprawa przeciągała się, a w 1961 roku ksiądz Władysław uległ poważnemu wypadkowi. Mimo pogarszającego się stanu zdrowia nie przerywał swych obowiązków duszpasterskich. Wizytacje dobrze oceniały pracę sowlińskiej wikarii. W roku 1962 została przekształcona w bardziej samodzielny rektorat, który w prawie kościelnym zrównany

był z parafią. Jako osobna placówka otrzymała nazwę Limanowa–Sowliny. Skupiona wokół kaplicy społeczność stanowiła już wtedy silnie zintegrowaną przez lata działań i praktyk religijnych wspólnotę. Sowliny również powoli zaczęły się zmieniać. Liczba mieszkańców rosła, pojawiały się nowe domy, poprawiła się komunikacja miejska. Nowo utworzone szkoły średnie otrzymały nowe siedziby.

W latach sześćdziesiątych Limanowa przygotowywała się do uroczystości koronacyjnych. W pracach tych brał udział ks. Jan Bukowiec, od 1964 roku wikariusz sowlińskiego rektoratu. Jego energia i zdolności organizacyjne okazały się bardzo przydatne w Sowlinach. W roku 1969 został



Sowliny z lotu ptaka.

mianowany administratorem tej placówki. Ksiądz Jan Bukowiec wraz z kolejnymi wikariuszami prowadził aktywną pracę duszpasterską, która przynosiła efekty. Problemem nadal było skromne zaplecze tej działalności. Bardzo ważna stała się budowa nowego kościoła dla rosnącej liczby wiernych. Czasy były tylko pozornie sprzyjające. Po wydarzeniach na Wybrzeżu władze PRL zmieniły sposób działania. Chcąc uniknąć bezpośredniej konfrontacji ze społeczeństwem zapewniły pewną poprawę warunków życia i ograniczoną swobodę działania. Ksiądz Jan wspierany z różnych stron wytrwale starał się o pozwolenie na budowę. W 1975 roku zanotował radośnie w kronice „*Historyczne wydarzenie: Limanowa-Sowliny otrzymują pozwolenie na budowę kaplicy nowej w miejsce zniszczo-*

nej technicznie”. Zdawał sobie jednak sprawę, że to dopiero początek długiej drogi. Nieco dalej zapisał „Komunistyczna metoda walki z Kościołem na tej płaszczyźnie polega na trzech stopniach: 1) Nie dać zezwolenia. Jeżeli trzeba ustąpić; 2) Utrudniać lokalizację. Jeśli to przebrnąć; 3) Wstrzymać rozpoczęcie budowy”.

Tymczasem lata siedemdziesiąte przyniosły dalszy rozwój Sowlin. Po reformie administracyjnej Limanowa znacznie powiększyła swój obszar, wchłaniając okoliczne wsie. Najdogodniejszym miejscem na duże inwestycje tego okresu były właśnie Sowliny. Wybudowano nowy szpital, o którym myślano już pod koniec lat czterdziestych. Pojawiły się nowe bloki mieszkalne



Fot. Franciszek Natanek

i domy jednorodzinne. Dawnymi zabudowaniami rafinerii gospodarował CPN, planowano budowę nowej siedziby KFAP-u oraz wielu innych instytucji i przedsiębiorstw miejskich. Sowliny stały się przemysłową dzielnicą Limanowej, kontynuując przedwojenne tradycje.

Dalej jednak nie było miejsca na nowy kościół. Na jednej z działek zamiast niego stała drewniana karczma, która w niedługim czasie spłonęła. Ten nieuporządkowany i czasami nieracjonalny rozwój dobiegał końca. Pod koniec lat siedemdziesiątych pojawiły się pierwsze oznaki kryzysu. Mimo to, a może właśnie dlatego, znalazło się w końcu miejsce między ulicą Lipową i Krakowską. Rozpoczęto przygotowania placu i gromadzenie potrzebnych materiałów. Projekt kościoła pod naciskiem władz zo-

stał zmieniony. Była to kolejna decyzja po lokalizacji, której celem było ukrycie religijnego ducha tej części Limanowej.

Budowę, jak wszystkie kościoły w owych czasach, prowadzono systemem gospodarczym. 22 czerwca 1980 roku biskup ordynariusz Jerzy Ablewicz uroczystie wmurował kamień węgielny kościoła, poświęcony przez Jana Pawła II w Nowym Targu. Budowa już trwała, gdy 13 grudnia 1981 roku ogłoszono stan wojenny. Wznoszona świątynia i parafia, którą oficjalnie powołano 8 grudnia 1980 roku stały się miejscem, gdzie manifestowały się odczucia społeczne. Wspólny cel jednoczył i wydobywał ukryte siły. Mieszkańcy Sowlin dołączyli często sobie obcy poznawali się i wzajemnie wspierali. Efekty tej społecznej mobilizacji były widoczne na placu budowy. Mimo kryzysu gospodarczego w roku 1984 ks. bp. Piotr Bednarczyk mógł poświęcić dolny parter kościoła z obszerną kaplicą, salami katechetycznymi i pomieszczeniami gospodarczymi. Ułatwiło to prowadzoną przez parafię działalność charytatywną i duszpasterską. Mimo trudności prace budowlane prowadzono przez kolejne lata. Ukończono je w suwerennej i szanującej tradycje chrześcijańskie Ojczyźnie. 16 maja 1993 roku uroczystej konsekracji kościoła górnego dokonał ks. bp Józef Życiński. W ten sposób mieszkańcy Sowlin zrealizowali swoje plany z początku wieku. Było to możliwe dzięki modlitwie, wytrwałości i wspólnej pracy. Kolejne lata, już w nowej rzeczywistości politycznej i ekonomicznej, wykorzystano do wykończenia i upiększenia świątyni. Trwały prace wokół kościoła i wzniesionej w międzyczasie plebanii, która w koń-

cu rozwiązała problemy mieszkaniowe pracujących w parafii księży. W lipcu 1997 roku położonemu blisko rzeki kościołowi zagroziła wielka powódź. Zalane zostały dolne pomieszczenia, w tym zbiory biblioteczne. Zniszczenia z pomocą wielu ludzi zostały usunięte, a kolejne przeciwności losu przezwyciężone. Ostateczny kształt świątynia uzyskała w roku 2004, gdy ukończono wieżyczkę z sygnaturką. Swoje właściwe miejsce znalazły zamówione wcześniej dzwony. Podobnie jak wieża pozwalają z daleka dostrzec kościół, który jest sercem współczesnych Sowlin. Po latach niestrudzonej pracy ksiądz Jan Bukowiec w roku 2004 przekazał swoje obowiązki nowemu proboszczowi księdzu Tadeuszowi Śmierciakowi.

Parafia św. Stanisława Kostki w Limanowej-Sowlinach istnieje oficjalnie stosunkowo niedługo. Tworzy ją jednak społeczność, którą ukształtowały długie lata historii. Początkowo wieś a później dzielnica Limanowej posiada własne cechy i poczucie odrębności. Powołanie parafii było uwieńczeniem tego procesu. Dzieje Sowlin stały się tematem wielu publikacji między innymi Zbigniewa Sułkowskiego, Józefa Szymona Wrońskiego, Jana Wielka, Jerzego Bogacza czy Marii Kowalskiej. Dalsze badania licznych przekazów i dokumentów pozwolą mieszkańcom Sowlin zrozumieć własną przeszłość, a tym samym określić się w obecnych czasach. Niezwykle pomocna w tym może okazać się wiedza i doświadczenie księdza prałata Jana Bukowca, któremu pragniemy podziękować za poświęcony czas i cenne uwagi.

**Tekst: Stanisław Król**

**Fot. archiwalne ze zbiorów redakcji**



Kościół w Limanowej-Sowlinach. Kamień węgielny pod budowę wmurowano w 1980 r. Fot. Dariusz Ocieпка



# DZIEJE KAPLICY W SOWLINACH

Barak przy ul. Fabrycznej został wybudowany około 1942 roku przez Niemców dla celów administracyjnych. Po wkroczeniu wojsk radzieckich zorganizowano w nim magazyn, w którym przechowywano żywność. Posiadał jedną kondygnację o rzucie regularnego prostokąta bez odpowiednich fundamentów. Do wykonania konstrukcji, ścian i dwuspadowego dachu użyto desek i słupków świerkowych. Materiał i prosta konstrukcja wskazywały na tymczasowy charakter obiektu.

W roku 1945 ksiądz Władysław Ryś otrzymał zgodę na urządzenie w nim kaplicy szkolnej. Pierwsze prace adaptacyjne budynku wykonali Franciszek Drożdżak i Jan Twaróg. Usunięto ścianki działowe i sufit, wzmocniono wiązania dachu. Zbudowano prostą wieżyczkę zakończoną krzyżem, wejście osłonięto daszkiem. Wnętrze pomalowano i wstawiono skromne balaski. Dla księży i ministrantów urządzono prowizoryczną zakrystię. Uroczystego poświęcenia w grudniu 1945 roku dokonał ksiądz Dziekan z Ujanowic Bernardyn Dziedziak. Na uroczystości przybyło 23 księży oraz młodzież szkół średnich i szkoły podstawowej z rodzicami. Do kaplicy sprawiono najpotrzebniejsze rzeczy do odprawiania nabożeństw. Szaty liturgiczne, kielichy oraz mszały dostarczone z parafii Limanowa. W ołtarzu wstawiono tymczasowo figurę Matki Bożej Niepokalanej, którą pozostawiła przed wojną Krakowska Kolonia Sodalicyjna. Wykorzystano również małą fisharmonię, którą dopiero po 5 latach wymieniono na nową. W roku 1949 Stacje Drogi Krzyżowej poświęcił Redemptorysta z Tuchowa ks. Grodniewski. Ofiarowaną przez parafię Łososina Górna monstrancję pozłociono i posrebrzono. Z czasem sprawiono nowy dywan, lichtarze, baldachim, komodę w zakrystii oraz szaty liturgiczne. Obsługę kaplicy zapewniali ludzie dobrej woli z Sowlin i okolic. Aktywna była młodzież i nauczyciele, dla których udział w nabożeństwach był częścią procesu wychowawczego. Wiele wysiłku w upiększenie i funkcjonowanie kaplicy szkolnej wkładały siostry franciszkanki pracujące w szpitalu. Zaczęło się wtedy prawie normalne życie parafialne. Oprócz mszy świętych odprawiano nabożeństwa zgodnie z kalendarzem liturgicznym. W Oktawie Bożego Ciała odbywała się procesja do czterech ołtarzy, które budowano na frontonach lub balkonach budynków rafinerii. Zdarzały się również wyjątkowo chrzty i śluby. W 1951 roku w wyniku napięć związanych z usunięciem religii ze szkół ksiądz Władysław Ryś opuścił Sowliny.

Nowy gospodarz kaplicy ksiądz Władysław Ślęk mimo skromnych środków



Lodowisko przed budynkiem rafinerii naft w Sowlinach - lata 30-te XX w. W tym miejscu postawiono barak, który w latach 40-tych zamieniono na kaplicę.

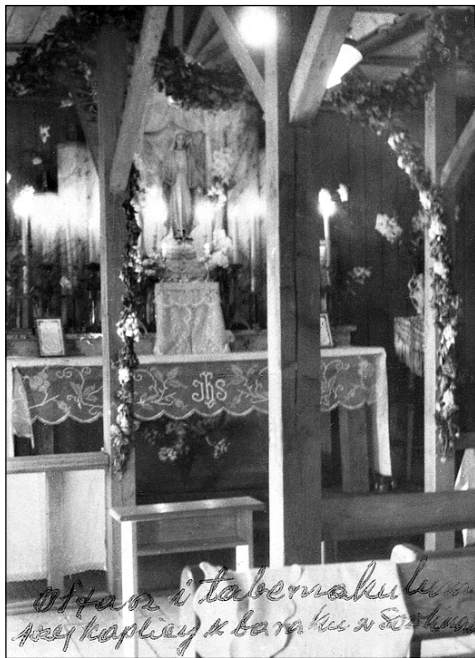


Kaplica-barak poświęcona w grudniu 1945 r. przez ks. dziekana z Ujanowic Bernardyna Dziedziaka.

wzbogacał jej wyposażenie. Wiosną 1954 roku przeprowadził konieczny pierwszy remont. Zmieniono papę na dachu i obicie ścian oraz sufitu. Prace te prowadził cieśla Jan Twaróg oraz malarze z Limanowej Bugajski i Jeż. Stanisław Szymczak założył nowe oświetlenie. Starania o nowy kościół nie przynosiły efektów, a po usunięciu religii ze szkół kaplica zaczęła pełnić rolę sali katechetycznej. W 1961 ksiądz Ślęk planował kolejny poważny remont połączony z

modernizacją. Planowane było podwyższenie kaplicy ponad pół metra, wykonanie solidnych fundamentów, które w razie potrzeby umożliwiłyby dalsze jej podniesienie. Była cegła, potrzebne drewno, ale ksiądz uległ poważnemu wypadkowi.

W 1969 roku administratorem rektoratu został ksiądz Jan Bukowiec. Zbiegło się to z uroczystościami nawiedzenia placówki przez Najświętszą Marię Pannę w symbolach Pustej Ramy. Po uwięzieniu przez



Ołtarz i tabernakulum w kaplicy-baraku lata 1945-46.



Jedna z wielu uroczystości religijnych koncelebrowanych przez ks. J. Bukowca w otoczeniu kaplicy - lata 80-te.

władze komunistyczne do Sowlin przybyła z Limanowej świeca i Pismo Święte. Ksiądz Bukowiec przygotował wymowną dekorację za kratami i siedmioma radościami N.M.P. W następnym roku zaplanowano i przeprowadzono remont kaplicy. Zniszczone ściany wewnętrzne wyłożono płytą pilśniową a Kazimierz Rogowski, pomalował farbą olejną imitującą marmur. Ściany zewnętrzne uszkodzone przez wilgoć i czas zabezpieczono pokostem. Naprawy wymagała również instalacja elektryczna. Przy okazji prac remontowych kupiono nowe tabernakulum. Tymczasem trwały wyteżone starania o uzyskanie zgody na budowę kościoła. Prowizoryczna kaplica z lat czterdziestych nadal służyła rozwijającej się dzielnicy, ale już dawno była za ciasna. Bywało, że w czasie mszy świętej na zewnątrz trwała lekcja religii lub wywiadówka. W roku 1974 inż. Zenon Piotrowski dokonał analizy budynku i wydał orzeczenie o jego stanie technicznym. Jak wspomina ks. Jan Bukowiec wszystkim zależało, aby wydano zgodę na dalsze jego użytkowanie. Jednocześnie liczone, że ekspertyza wyraźnie da do zrozumienia władzom, że budowa nowego kościoła jest niezbędna. Rok później zgodę taką otrzymano, ale do czasu rozpoczęcia budowy i jej ukończenia upłynęło wiele lat. Przeprowadzka stała się możliwa dopiero w roku 1984 kiedy to oddano parter dolny wznoszonej świątyni. Parafia przygotowała się do tej uroczystości rekolekcjami wielkopostnymi. Zgodnie z decyzją Kurii Diecezjalnej w Tamowie uroczystość odbyła się w Wielkanoc 22 kwietnia. Życie wspólnoty przeniosło się do tak długo oczekiwanego kościoła, którego wykończenie wymagało jeszcze wielu wysiłków.

Tymczasem stara kaplica niszczyła i niestety była dewastowana. Decyzja o rozbiórce wymagała zgody właściciela, czyli CPN-u w Krakowie. Potrzebna była również zgoda Kurii Diecezjalnej w Tamowie, Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków, Urzędu Miasta i Urzędu Rejonowego w Limanowej. Po długoletnich staraniach w roku 1996 otrzymano zgodę na rozbiórkę kaplicy. Była to smutna decyzja, ale wymagał tego stan techniczny budynku. Ksiądz proboszcz zastrzegł sobie możliwość upamiętnienia w przyszłości miejsca, które przez wiele lat służyło Bogu i ludziom.

W ten sposób z wielkim żalem poznaczono skromny budynek, który stał się tak ważnym etapem w rozwoju istniejącej parafii. Sowlińska kaplica istnieje dzisiaj w pamięci i sercach mieszkańców, ale nie tylko. Część dobrze zachowanego drewna wykorzystano symbolicznie w nowym koście-

le i na plebanii. W dolnym kościele umieszczono w artystycznej oprawie obraz św. Stanisława Kostki, który patronował wspólnie u jej początków. Szczególnie wymownym świadectwem ciągłości funkcjonowania parafii jest odnowiony obraz Opatrzności Bożej nad wejściem do zakrystii w nowym kościele. Poczerniały i zniszczony czuwał przez lata nad drewnianą kaplicą i Sowlinami. Często to, co wydawało się lub wydaje nieszczęściem, po jakim czasie przynosi radość. Tak było również z uszkodzoną figurą Matki Boskiej z ulicy Krakowskiej. Dzięki staraniom obecnego proboszcza księdza Tadeusza Śmierciaka przy pomocy miasta udało się po renowacji umieścić ją w miejscu rozebranej kaplicy. W ten sposób upamiętniono zakątek Sowlin, który na to zasługiwał.

**Tekst: Stanisław Król**  
**Fot. ze zbiorów arch. redakcji**



Figura Matki Boskiej umieszczona w 2006 r. w miejscu rozebranej wcześniej kaplicy.



Aleksander Majerski inspirowany średniowiecznym klimatem zamku, rzeźbi na oczach zwiedzających.

**Limanowscy artyści - rzeźbiarz Aleksander Majerski i malarz Wiesław Mamak w wakacje gościli w niemieckiej szkole plastycznej w zamku wodnym w Reipoldskichen. Wernisaż, odbywający się pod hasłem „Przeżycie sztuki”, połączony był z malowaniem i rzeźbieniem na oczach zwiedzających. W ten sposób sztuka stawała się przeżyciem dla publiczności, ale i dla artystów, którzy przez tydzień w natchnieniu spontanicznie wykorzystywali atmosferę miejsca. – Chcę się pozwolić zainspirować i rozkoszować malarstwem – mówił dla niemieckiej prasy Wiesław Mamak. Dzięki temu powstało kilkanaście prac inspirowanych klimatem średniowiecznego zamku. W ten sposób sztuka była przeżywana, a przeżycie stawało się sztuką i jak się okazało obcy język czy kultura nie były w tym przeszkodą.**

Warto przypomnieć, że Aleksander Majerski, obecnie emerytowany nauczyciel ZTiO w Limanowej, rzeźbi w jasnym, surowym drewnie, wykorzystując motywy kobiecych twarzy, głów ptaków i roślinne ornamenty.

- Będąc sam na sam z kawałkiem drewna lipowego, staram się w niego wsłuchać i zrozumieć nieme wskazania zawarte w śladach, które objawiają się w biegu pnia, rysunku słoików i sęków – mówi rzeźbiarz-samouk. - Można tam znaleźć zapisy pamięciowe, a nawet sceny symboliczne, które odpowiednio wy-

korzystane tworzą potem integralną całość z gotowym dziełem. Już bowiem dogłębna interpretacja materiału może znacznie wzbogacić powstającą rzeźbę. Ja „tylko” wykorzystuję „fantazję drewna”, realizując własne pomysły. Jest to piękna praca dająca wiele satysfakcji. Drewno jest bowiem materiałem, które ma w sobie siłę inspirującą wyobraźnię twórczą. Niekiedy ma wręcz działanie magiczne i metafizyczne. Dzięki niemu rodzą się głębsze refleksje, które następnie osiągają właściwy zamysł artystyczny. To pozwala spełnić i wyrazić poszu-

kiwane sacrum, które przenika świat rzeźb niczym dusza. Tylko za pomocą metafory można określić moją twórczość – symboliczną i prostą zarazem. Staram się za pomocą rzeźb wyrazić moją refleksję nad światem, człowiekiem i miłością, nie wyłączając sacrum.

Wiesław Mamak z kolei jest nauczycielem w Zespole Szkół w Mordarce. Maluje odkąd tylko pamięta. Dlatego wybrał liceum plastyczne w Nowym Wiśniczu, a następnie wychowanie plastyczne w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Krakowie. Teraz pracuje z dziećmi, uczy plastyki w szkole w Mordarce, a jego życiową pasją jest malarstwo. O swoich pracach mówi dość niechętnie. Woli, aby obrazy same przemawiały do odbiorców.

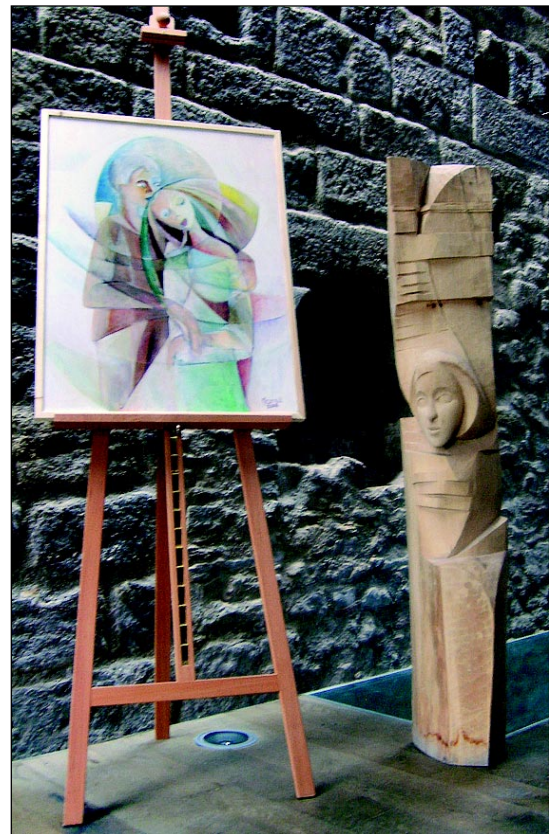
Jego obecne radosne obrazy wyróżniają się prostą formą, odważnymi kolorami i ukrytą symboliką. Prace przedstawiają świat widziany oczami dziecka, ale przepuszczony przez pryzmat postrzegania dojrzałego artysty, który świadomie obiera taką, a nie inną formę wyrazu. „Mamak oświeśla swoimi obrazami kolorowy świat dziecięcej fantazji, którą wzbogaca bajkowymi postaciami” – napisał w powstawowej recenzji „Kusel News”.

Limanowscy twórcy zaprezentowali w Reipoldskichen 36 rzeźb i 26 obrazów, które wspaniale wtopiły się w tło wodnego zamku. Niemiecka prasa po wystawie określiła Mamaka i Majerskiego mianem „wysokokaratowych polskich artystów”.

# Artyści wysokokaratowi

**Tekst: Jolanta Bugajska  
Fotografie ze zbiorów:  
Aleksandra Majerskiego**





## Wernisaż „Przeżycie sztuki”

*Czytelnikom „Echa” przypominamy, że o twórczości artystów pisaliśmy na łamach naszego miesięcznika. O Aleksandrze Majerskim w numerze 109-110 z października-listopada 2003 r., zaś o Wiesławie Mamaku w numerze 114 z marca 2004 r.*







Zapach czasu

Fotografie: Zbigniew Sulkowski

# 30 lat Tea



Quijotage

Artykuł pt. „30 lat Teatru KTO” na stronie 31.



Wieża Babel





atru KTO



Zapach czasu



Wieża Babel



Mazepa





# ŻWIROWNIA

**ZAKŁAD USZLACETNIANIA KRUSZYW NATURALNYCH** 32-840 Zakliczyn, Charzewice  
tel. 014 66 59 193, fax: 014 66 59 158

W nowoczesnym zakładzie uszlacenia kruszyw naturalnych w Charzewicach k. Zakliczyna produkujemy kruszywa do betonu oraz do mieszanek mineralno - bitumicznych. Nasza oferta zawiera natępujący asortyment:

- piasek płukany 0-2 mm, grys 2-4 mm, grys 4-8 mm, grys 8-12 mm  
grys 8-16, mieszanki mineralne 0-16 mm, pospółka 0-63 mm

# WYROBY BETONOWE

Zakład jest producentem prefabrykatów betonowych, służących do regulacji rzek i potoków, oraz do budowy kanalizacji i dróg. Zabezpieczamy produkcję dla potrzeb własnych oraz odbiorców zewnętrznych



Posiadamy komputerowo sterowany węzeł betoniarski do produkcji masy betonowej.

Produkowane prefabrykaty betonowe:

- rury i kręgi betonowe
- pokrywy betonowe
- korytka ściekowe
- płyty chodnikowe
- obrzeża trawnikowe
- płyty ażurowe, jomb (małe i duże)
- płyty i krawężniki drogowe

Oferujemy również masę betonową wraz z transportem i pompą do betonu Stetter.

**tel. 018 33 76 862**



# WOLIMEX

PRZEDSIĘBIORSTWO PRODUKCYJNO-USŁUGOWO-HANDLOWE

34-600 Limanowa, ul. Tarnowska 33, tel. (018) 33-76-100, fax (018) 33-76-159

<http://www.wolimex.com.pl>, e-mail: [biuro@wolimex.com.pl](mailto:biuro@wolimex.com.pl)





# 30 lat Teatru KTO

Ponieważ od czegoś trzeba zacząć - o co spytać kogoś, kto 30 lat prowadzi założony przez siebie teatr?

Dlaczego to robisz?!?

*Józefa Oppenheima, naczelnika TOPR przed wojną, nagabnął w kawiarni warszawski dziennikarz - Niechże mi pan powie, dlaczego w Tatrach giną ludzie? Skąd, u licha, tyle tych tragicznych wypadków?*

*- Nie byłoby tego wszystkiego, gdyby się ludzie nie zabijali na śmierć - bez mrugnięcia okiem odparł Oppenheim.*

*- Hmm... To ciekawe... Zaraz, zaraz... Pan ze mnie kpi - krzyknął dziennikarz za odchodzącym naczelnikiem.*

No właśnie, „nie byłoby tego wszystkiego, gdyby” Jerzy Zoń z zasłużonej rodziny nauczycielskiej z Siekierczyny i absolwent polonistyki na UJ nie związał się z Teatrem STU Krzysztofa Jasińskiego. Kto wiedział, jaki to był „kultowy” teatr polski na przełomie lat 60 /70, ten by jeszcze bardziej się zdziwił - Zoń rzuca taką dobrą stajnię, puszcza się na kolejne szaleństwo i zakłada teatr własny. Bez lokalu, jedynie ze zdatnym na magazyn po-austriackim barakiem przy ulicy, pożal się Boże, Gzysmików, z jakąś tam jałmużną z budżetu dzielnicy Krowodrza - na życie trzeba było dorabiać produkcją damskich broszek, zresztą personel artystycznie - techniczny teatru, póki nie miał dzieci, żył byle czym na dziś i nadzieją na przyszłość.

KTO. Skąd i co za nazwa? Z wywiadu w Dzienniku Polskim (nr 215/14. 09. 07) z okazji Jubileuszu:

*Spotkałem się z rozszyfrowaniem nazwy KTO jako Krakowski Teatr Osobliwości...*

*Błąd! Spotkałem też wersję Krakowski Teatr Objazdowy, a nawet... Okropny! Tak naprawdę nazwę wymyślił Bronisław Maj, że to „Krakowski Teatr” i dodał „o”, bo to ładna samogłoska, a jeszcze całość tworzy zaimek pytający.*

Były też rozwinięcia skrótu w kształcie „Krakowski Teatr Otwarty” czy „Krótka Teoria Optymizmu”. Pierwsze prezentacje miały miejsce w obiektach Teatru STU, ale po kilku latach najważniejsze przedsięwzięcia Zonia wyszły na ulicę (dosłownie) jako przedstawienia

plenerowe. Wróćmy jeszcze do wywiadu w Dzienniku:

*STU to był teatr publicystyczno- polityczny w tym najlepszym znaczeniu (...) i spektakle KTO z I poł. lat 80 - tych też były polityczne, ale ja już miałem tego dość. Jeżdżąc po świecie, widziałem, że słowa docierają do raptem 50 osób, że trzeba szukać innego języka (...) Słowa trzeba przełożyć na ruch aktora, scenografię, obraz. Wciąż jako wielki komplement odbieram pytanie, jaką akademię plastyczną skończyłem...*

Można by uzupełnić, że istotne też było ukończenie polonistyki - dla poruszania się w szerokim polu literatury, naszej i obcej. I poszukiwania formuły uniwersalnej dla szerokiego kręgu odbiorców, od dziewczyn z kolczykami w brzuchach po nobliwych koneserów. Teatr plebejski dzisiaj innego rodzaju „Biblią pauperum” posiłkować się musi, bo analfabetyzm współczesny jest też inny niż przed wiekami.

*„Teatr mój widzę ogromny”... Taką mieć scenę i taką dekorację - miał westchnąć Wyspiański, gdy udało mu się raz dotrzeć do tatrzańskiego Czarnego Stawu. W tradycyjnym teatrze niemożliwe. Za to widowisko plenerowe wpisane w „wielkie powietrzne przestrzenie” zapewnia bezpośredni kontakt z olbrzymią widownią. Dla przykładu rozgrywany na kręgu o średnicy 40 m „Zapach czasu” J. Zonia może z bliska oglądać 3 tys. ludzi.*

Ową wielką przestrzeń teatralną po mistrzowsku wykorzystuje Teatr KTO w okazjonalnych widowiskach plenerowych prezentowanych w najrozmaitszych miejscach. Wymienię kilka:

Na 650 - lecie Nowego Targu w 1996 r. (10000 widzów); „Vivat Academia” 600 - lecie odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego (2000 widzów); Milenijny Sylwester w Warszawie - Plac Zamkowy (30 tys. widzów) otwarcie mostów Świętokrzyskiego i Siekierkow-



**Jerzy Zoń**

skiego w Warszawie (rok 2000 i 2002 ok. 60 tys. i 100 tys. widzów); „Kronika Polska 2004” z okazji wejścia Polski do UE - 60 tys. w Krakowie etc. etc. Ostatni taki okolicznościowy spektakl uświetnił 8 września br. 10 - lecie elektrowni wodnej Niedzica (zdjęcie). Ale się działo! Nawet „z wrażenia” zadziałał system bezpieczeństwa, na dwie minuty wyłączając prąd w elektrowni! A nikt z osłupiałych widzów tego nie zauważył.

Żeby do końca uporać się z jubileuszowymi cyframi dodam, że KTO występował w 23 krajach rozrzuconych na 5 kontynentach, a od 20 lat jest gospodarzem Międzynarodowych Festiwalu Teatrów Ulicznych w Krakowie.

Świat jest wielki i świat jest mały. W 1993 r. KTO leciał z „Apokryfem” na Kostarykę via Nowy Jork. Z tym, że z powodu fatalnych warunków samolot lądował w Chicago. Dodatkową atrakcją było zgubienie w czeluściach lotniskowych połowy rekwizytów, itd. itd. i śmieszniej, bo wszystko się pozytywnie zakończyło. Za jakiś czas rozmawiam z Ryszardem J., który jest kapitanem LOT-u - Takiego rejsu do Ameryki jeszcze nie miałem - burze, turbulencje, śnieżyca, ▶



Splendor!

# Rozmowa z Jackiem Jońcem, W teatrze jest magia

- Wydaje się, że nie tak dawno byłeś uczniem limanowskiego Orkana i występowałeś w szkolnych spektaklach. Nie tak dawno byłeś niemalże atrakcją turystyczną w Laskowej – pokazywano Cię jako tego, który chodzi na szczudłach. A jednak od tamtego czasu minęło niemalże 10 lat. Co w tym czasie działo się w Twoim życiu?

- Atrakcją turystyczną? To prawda, że na szczudłach uczyłem się chodzić w Laskowej, przygotowywałem się do roli w „Zapachu czasu,” Jerzego Zonia, prawdopodobnie dla wielu było to dziwne – młody Joniec zwariował, coś ... minęło 10 lat. W tym czasie skończyłem dwie szkoły: SPOT-dwuletnie Studium Aktorskie i wreszcie wymarzoną, krakowską PWST. Już na trzecim roku studiów Jerzy Fedorowicz przyjął mnie do swojego zespołu w Teatrze Ludowym w Krakowie i tak już zostało. Robię to co lubię, pracuję z fantastycznymi ludźmi. A co najważniejsze ożeniłem się z moją szkolną miłością - Magdą i mamy dwójkę fantastycznych dzieci, Miłoszka i Milenkę. Nie każdy ma tyle szczęścia...

- Obecnie jesteś aktorem Teatru Ludowego w Krakowie. To praca, która daje Ci satysfakcję?

- Tak, robię to co lubię, choć wiadomo, że niektóre role dają mniejsze, a niektóre większe zadowolenia, jak to zwykle bywa. Nie nudzę się, co rusz dostaję nowe wyzwania. W teatrze tworzymy zgrany zespół, pracuje się.

- Aktorem chciałeś być „od zawsze”?

- Chyba nie... chciałem być strażnikiem... jak większość małych chłopców. Kiedy zaczęło się tak na poważnie? Odpokąd pamiętam brałem udział w akademiach i przedstawieniach szkolnych, ale jako dziecko nie myślałem poważnie o zawodzie aktora. Dopiero w liceum zaczęły się szkolne przedstawienia, akademie i grupa teatralna SOTI działająca przy Limanowskim Domu Kultury, do której należałem. Pieczę nad zespołem dzierżył wtedy Jerzy Zoń, a zajęcia prowadziła pani Stanisława Obrzut. Od tego czasu zacząłem poważnie myśleć o aktorstwie.



Jack Joniec z synkiem.

- Wielkie role pewnie jeszcze przed Tobą. A w obecnym dorobku, którą rolę uważasz osobiście za najbardziej znaczącą?

- Najwięcej pracy włożyłem w przygotowanie roli dyplomowej w PWST, w spektaklu „III akt według Szewców” w reżyserii Jerzego Jareckiego, grałem postać Sajetana. Była to bardzo ciężka praca, ale praca z panem Jareckim wiele mnie nauczyła, przyniosła efekty i satysfakcję. Wiele przyjemności sprawiła mi praca nad rolą w spektaklu „Zima pod stołem,” Topora, ale też w „Minnesota Blues” - musicalu rockowym według libretta Arkadiusza Jakubika z muzyką i tekstami piosenek Krzysztofa Jaryczewskiego lidera i założyciela zespołu Oddział Zamknięty. Obecnie wiele przyjemności daje mi rola w farsie „Bizness” Lloyda i Chapmana, twórców słynnego „Allo, allo”.

► N. Jork zamknięty, musimy lecieć do Chicago. Do tego przychodzi stewardessa i mówi: Panie kapitanie, na dodatek leci z nami jakiś przepie... (powiedzmy: przepiękny) teatrzyk z trzema trumnami! (Oczywiście: rekwizyty)

I tak wybitne limanowskie indywidualności spotkały się nic o tym nie wiedząc na transatlantyckim szlaku.

A Limanowa widziała następujące kreacje teatralne Jerzego Zonia:

widowiska plenerowe - „Wieża Babel”, „Apokryf” (Grupa Teatralna SOTTI przy Lim. Domu Kultury pod kierownictwem J. Zonia) genetycznie związany z Limanową, „Zapach czasu”, „Mazepa” i wystawiana na „zwykłej” scenie słowacką tragifarsę „Stryczek na dwóch”.

Miejmy nadzieję zobaczenia w Limanowej najnowszej produkcji plenerowej KTO – „Quijotage'u”.

Uroczysty bankiet jubileuszowy odbył się 15 września wieczór na podwórzu magazynów teatru pod Kopcem Kościuszki. Było peryferyjnie i przewiewnie, świeciło kilkaset świec i gdzieś tam elektryczność, grała kapela z Francji, nawet raz zatańczyłem. Dawano gorącą strawę i co trzeba ; gości - w szatach i bez szat godowych - huk! Prezydent Krakowa prof. Jacek Majchrowski udekorował Dyrektora i jeszcze kilka osób medalem *Honoris Gratia*.

Około 2<sup>00</sup> wraz z pewnym nowo poznanym... Zbyszkem udaliśmy się na nocleg do jednego z krakowskich klasztorów (!). Rano Zbyszek przyznał się, że jest księdzem i polskim proboszczem (!) we Włoszech. Skąd zna Zonia? A kto go nie zna? Jeszcze tego ranka ks. Zbyszek odlatywał do Italii. Podwiózł mnie, nawet przy dworcu PKS wysiadł, pogadaliśmy jeszcze. Bardzo świątły. Szkoda, że co mamy z substancji ludzkiej najlepszego, eksportujemy za granicę. Pewnie się już nie spotkamy.

A Jubileusz w międzyczasie przeżył się na Kazimierz, gdzie dalej się bawiono jak bohema.

**Tekst i fot.: Zbigniew Sułkowski**



# aktorem Teatru Ludowego w Krakowie



- Coraz częściej niestety aktor kojarzony przez publiczność to aktor grający w serialach telewizyjnych. Nie brakuje Ci tego typu popularności?

- Może przyjdzie taki czas, że zobaczy mnie też publiczność przed telewizorami. Telewizja, kino przynosi często sławę, ale kontakt z widzami w teatrze jest

magią, której nie daje ekran. Aktor to takie próżne stworzenie potrzebujące aprobaty i konfrontacji z widzami. Nie mówię, że nie brakuje mi takiego rodzaju pracy, ale czekam cierpliwie, może kiedyś....

- Ostatnio wystąpiłeś w spektaklu „Quijotage” krakowskiego teatru KTO. Znowu zagrałeś pod kierunkiem Jerzego Zonia. Właściwie zatoczyłeś pewne koło, bo chyba można powiedzieć, że od występu u Zonia zaczynałeś przygodę z aktorstwem?

- Tak, jak już wspominałem zaczęło się od grupy SOTI, a gdy nie dostałem się do PWST, pan Zonź wziął mnie pod swoje skrzydła i w teatrze KTO spędziłem prawie trzy lata. Potem była Szkoła Teatralna i niestety musiałem pożegnać się z teatrem, ponieważ absurdalnie będąc studentem PWST nie można występować w

spektaklach i brać udziału w produkcjach telewizyjnych, jedynie nieliczni dostają na to zgodę dziekanatu. W tym roku przed wakacjami dyrektor Jerzy Zonź zaprosił mnie do współpracy. Zrobiłem dwa zastępstwa w spektaklach Teatru KTO i wzięłem udział w nowej produkcji. Tak, historia zatoczyła koło. Po 10 latach znowu współpracuję z KTO, z czego się bardzo cieszę, po-

nieważ sentyment do tego teatru pozostał we mnie przez te lata. Nigdy nie zapominałem, gdzie zaczynałem swoją przygodę z aktorstwem.

- Jak wyglądały przygotowania do tego spektaklu? Wszak nie jest to „zwykły” teatr.

- I nie jest zwykła praca... Trochę jest jak w tradycyjnym teatrze: próby o wyznaczonych godzinach, praca nad rolą, ruchem, ustawianiem poszczególnych scen, by tworzyły całość. Niezwykłość polega na tym, że sam spektakl odbywa się na placu o wymiarach 40m2 pod gołym niebem. Aktorzy sami przygotowują dekoracje, a jest tego około 6 ton... Montaż trwa do 5 godzin, mała przerwa, próba, spektakl i demontaż dekoracji – to ciężka praca, ale tak jest w teatrze ulicznym. W tradycyjnym wszystko mamy przygotowane przez zespół techniczny. Zasadnicza różnica polega jednak na odbiorcy. Do tradycyjnego teatru przychodzą ludzie świadomie wybierając teatr, sztukę i aktorów. Teatr uliczny przyciąga przypadkowego widza, pędzącego gdzieś... , który jednak zatrzymuje się i na chwilę przenosi się w „inną” rzeczywistość. Ogromne maszyny, ogień, dym, muzyka, gra gestem – to wszystko tworzy tę inną rzeczywistość, specyficzną atmosferę i to wywiera zupełnie inne wrażenia na widzu.

- Grany przez Ciebie Sancho Pansa też nie jest tym poczciwym giermkim z powieści Cervantesa?

- Giermkim jest... ale do uczciwości mu daleko. Jest to typowy karierowicz, biznesmen goniący za mamoną i uciechami życia. Opiekuje się swoim panem nie z miłości, ale dla korzyści materialnej. Zmienia się w trakcie spektaklu, czy na lepsze, tego nie zdradzę. Być może limanowska publiczność będzie miała okazję zobaczyć ten spektakl.

- Zamierzasz związać się swoją drogą aktorską z Teatrem KTO?

- Teatr Ludowy jest moim rodzimym teatrem i tam czuję się najlepiej. Współpraca z KTO cieszy mnie bardzo i mam nadzieję, że nadal będę tam mile widziany.

- Jakie masz zawodowe plany na najbliższą przyszłość?

- Obecnie pracuję nad dwoma produkcjami w Teatrze Ludowym: „Król Jeleń”- Carlo Gozzi i „Historia o zwyczajnym szaleństwie” - Petra Zelenki. W KTO gram w spektaklu „Sprzedam dom, w którym już nie mogę mieszkać”- Bohumila Hrabala i w Teatrze Słowa i Tańca w spektaklu „Przygody Sindbada Żeglarza”. Prowadzę też zajęcia z trudną młodzieżą w IPOW (Interwencyjna Palcówka Opiekuńczo-Wychowawcza) pod patronatem Jerzego Fedorowicza, który realizuje program „terapia przez sztukę”. W ubiegłym roku przygotowaliśmy program dla dzieci i graliśmy w krakowskich szpitalach. To bardzo trudna i zaniedbana młodzież i ciężko do niej trafić, ale ma duży potencjał i fantastycznie, że Teatr Ludowy prowadzi tego typu działalność. Zamierzam to kontynuować i dalej też bawić widza najlepiej jak potrafię. To są moje plany.

- Twoja rodzina mieszka w Limanowej. Przy takiej ilości zajęć masz czas na częste wizyty w naszym mieście?

- Cóż... nie jest to łatwe zwłaszcza dla mojej żony, wiele obowiązków związanych z wychowaniem dzieci spada na nią, ale taką podjęliśmy decyzję. Kraków nie jest na końcu świata, wielu codziennie dojeżdża tam do pracy. Ja też w każdej wolnej chwili wsiadam w samochód i jestem w Limanowej.

**Jolanta Bugajska**

# Geodeta, poeta, ornitolog

## Sylwetka Zbigniewa Kazimierza Wrony

Źródłem poezji Zbigniewa Kazimierza Wrony jest spontanicznie pojawiająca się myśl, lecz zanim powstanie wiersz, twórca poszukuje „słów dla żywego świata”.

We wstępie otwierającym przygotowany do wydania pierwszy tomik poezji autor pisze: „Z potoku słów poeta skreśla te banalne, pierwsze z brzegu, pospolite, bez emocji, w poszukiwaniu ważnych i uderzających. Serce poety jest jak dziecko, jak góralskie skrzypce, bywa że musi zapłakać, aby urodził się dobry wiersz. Poszukując słów, których nikt nie wypowiedział, czy też metafory, której nikt nie użył, myśli, której nikt dotąd nie odkrył, chce się wpisać w dzieło stwarzania świata mając świadomość, że w tym dziele przypisano mu rolę sekretarza”.

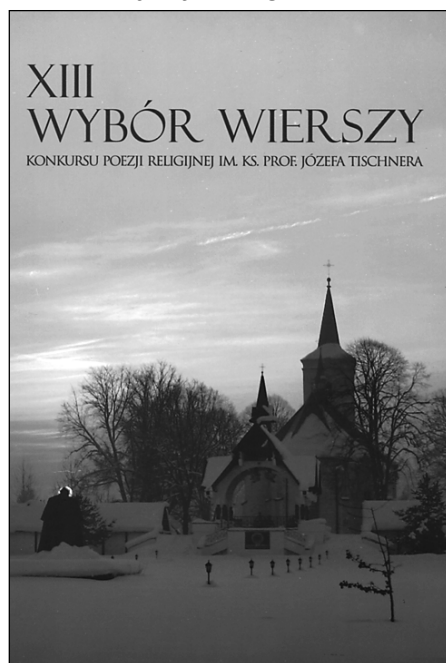
Zbigniew Kazimierz Wrona, poeta limanowski, przedstawia w wierszach własną interpretację świata. W utworach pojawiają się najbliżsi, wspomnienia rodzinnego domu, zatrzymane nastroje czterech pór roku w górach, refleksje o Bogu i człowieku i relacjach między człowiekiem a Stwórcą. Jego poezja pozwala dostrzec piękno i dobro, dotknąć wieczności, zrozumieć autora i siebie. Dla poety stanowi dopełnienie życia, które tworzą: wspaniała rodzina, praca geodety i pasje lotnicze. Zbigniew Kazimierz Wrona mówi o sobie: „Jestem geodetą, poetą, ornitologiem metalowych ptaków”.

### Moje wiersze przychodzą z nienacka...

„Potrzeba pisania tkwiła we mnie od dawna, choć długo nie przyznawałem się nikomu, że próbuję tworzyć wiersze. Interesowałem się techniką, ocenę z j. polskiego utrzymywałem w tzw. górnej strefie stanów średnich, co oznacza, że pani profesor Jadwiga Kowalczyk oceniła mnie na dobry. Pierwszy, moim zdaniem, udany wiersz powstał w okresie praktyki studenckiej” - mówi Zbigniew Kazimierz Wrona.

Tworzeniu towarzyszyła niepewność dotycząca wartości wierszy. Możliwość ich oceny dawały konkursy literackie, dlatego też osiem lat temu wysłał po raz pierwszy swe wiersze na Konkurs Poezji Religijnej organizowany przez Związek Podhalan w Ludźmierzu i Sanktuarium Matki Bożej Ludźmierskiej. Konkurs odbywał się pod patronatem ks. prof. Józefa Tischnera, a po jego śmierci został nazwany jego imieniem. W pierwszym roku wiersze zostały przeznaczone do publikacji, w następnym został laureatem. Po zdobytym wy-

różnieniu w Konkursie Poezji Religijnej zaproszono go do wydawnictwa „A Duch wieje, kędy chce”, nazywanego największym polskim psalterzem, gdyż liczy 12 tomów. Publikować w nim można tylko raz – umieszczenie wierszy traktowane jest jako nagroda.



Wydawnictwo pokonkursowe XIII Konkursu Poezji Religijnej im. prof. Józefa Tischnera - Ludźmierz 2005.

### PAMIĘĆ

Groby żywe pamięcią  
przybrane  
niezapominajkami modlitwy  
i tęsknotą nieśmiertelników,  
a obok chryzantema zadumy.  
Pali się tu ogień  
podsycony obietnicą  
wiecznego trwania.  
Na grobach  
żywych pamięcią  
wiatr delikatnie muska  
płomienie wiary  
i bada ich autentyczność.  
Na nagrobkach,  
krzyżem wymodlona prawda  
mówi o nadziei  
starannie ukrytej  
w złotych  
tajemnicach świtu.

Twórczość Zbigniewa Kazimierza Wrony doceniło również jury konkursu „Credo”, zorganizowanego przez Stowarzyszenie Promocji Kultury „Podbeskidzie” ku pamięci Ojca Świętego Jana Pawła II w roku Jego śmierci. Publikację nagrodzonych wierszy kończył utwór „Zaśnij” autorstwa limanowskiego poety. Z tego wiersza zrodziła się kolęda, która dwukrotnie zwyciężyła podczas Konkursu Kolęd i Pastorałek w LDK. Ostatnio wykonała ją córka poety Maria, uczennica klasy drugiej I LO, a muzykę skomponował syn Grzegorz. Zwycięstwo było więc wspólnym sukcesem całej rodziny.

Wspomniane już stowarzyszenie „Podbeskidzie” w 2000 r. ogłosiło konkurs „Taka to nasza kochana Ojczyzna”, przeznaczony dla osób piszących w języku polskim z kraju i zagranicy. Nadesłano ok. 1500 wierszy z 14 krajów. Nagrodę stanowiło zakwalifikowanie utworu do wydawnictwa – w publikacji znalazł się wiersz Z. K. Wrony „Bociany moje”.

# metalowych ptaków...

„Moje wiersze przychodzą zniecka,  
czasem nocą ruszają na łowy...”

## PRYZASYPIANIU

Cieniem cię pamiętam  
na brzegu spojrzenia,  
tęczowych kolorów  
zaledwie poświata.  
Medalik na szyi  
i warkocz na głowie,  
i twoich oczu  
uśmiechnięte lato.  
Niebo pamiętam  
z szeroką źrenicą  
a obok drugie,  
kołyski skrzypienie.  
Tęczowych kolorów  
zaledwie poświata  
na brzegu spojrzenia,  
pamiętam cię cieniem.



Zbigniew Kazimierz Wrona w pracowni.

W wielu utworach poety można odnaleźć związki z regionem, a zwłaszcza z rodzimą naturą – jej obrazy odzwierciedlają stany duszy twórcy. Wiersze – impresje górskie zostały ostatnio nagrodzone w międzynarodowym konkursie „Wrzosowisko”. Utwory Z. K. Wrony umieszczono także w publikacji, zawierającej utwory pisarzy z Limanowej i Dolnego Kubina, zatytułowanej „Tam, gdzie śpi olbrzym”.

„Uczestniczę w konkursach – podsumowuje autor – gdyż dają możliwość oceny mojej poezji. Czterokrotnie nazwano mnie laureatem, w konkursowych wydawnictwach ukazało się kilkadziesiąt wierszy. Te sukcesy dają nadzieję, inspirują do tworzenia. Obecnie przygotowuję do wydania pierwszy, profesjonalny tomik wierszy. Powinien ukazać się w przyszłym roku”.

Zyczeniem Z. K. Wrony było, aby recenzentką jego poezji została jego pani profesor i wychowawczyni, Jadwiga Kowalczyk. Podczas wizyty u Pani Profesor poprosił ją o przeczytanie utworów, przygotowanych do wydania. Okoliczności losu jednak sprawiły, że nie wysłuchał opinii Pani Profesor – prze-

szkodziły jego obowiązki zawodowe, a później choroba nauczycielki. Kiedy p. Jadwiga Kowalczyk leżała w szpitalu, odwiedziła ją żona Z. K. Wrony – Anna. Przyniosła w prezencie tomik, zawierający wiersze nagrodzone w konkursie religijnym. Dalszą część tej historii opisała będąca świadkiem rozmowy Teresa Zabramny w „Gazecie Limanowskiej”. Według jej relacji, Pani Profesor przeprowadziła ostatnią lekcję j. polskiego. Po przeczytaniu wierszy powiedziała: „Tak pisze inżynier. Nigdy nie podejrzewałabym, że tak ścisły umysł potrafi tak wrażliwie postrzegać świat. Poezja jest jak matematyka – w niej musi się wszystko zgadzać. Wszystko”. A potem Pani Profesor zwróciła się do żony: „Powiedz Zbyszkowi, że dobrze pisze, że naprawdę dobrze pisze”.

„Gdybym odwiedził wtedy Panią Profesor – mówi autor – zapewne usłyszałbym wiele cennych uwag na temat wierszy. Najważniejsze jest jednak, że otrzymałem odpowiedź na pytanie: „Czy warto pisać?”. Choć zawsze pozostaną wątpliwości, a tworzeniu będzie towarzyszyć niepewność”.

Zapytany o wiersze szczególnie ważne w jego twórczości wskazuje dwa „Przy zasypianiu” i „Będziemy kochać”,

związane z domem rodzinnym. Recenzja niech staną się słowa krewnej autora, która po ich przeczytaniu powiedziała: „Gdy czytam te wiersze, czuję zapach ziemniaczanej zupy, gotowanej przez twoją mamę”. Uderza w tych wierszach autentyczność miejsc, postaci i uczuć.

Poeta powinien podążać własną drogą. Zbigniew Wrona ma w pamięci słowa pani profesor Kowalczyk: „Jeżeli chcesz coś osiągnąć, nie idź utartymi ścieżkami, szukaj własnych”. Chętnie sięga po tomiki wierszy innych poetów, ale stara się nimi nie sugerować. Ceni poezję Zbigniewa Herberta, ks. Jana Twardowskiego i Agnieszki Osieckiej, pozostaje pod wrażeniem ducha Młodej Polski.

„Poezja jest wolna od przymusów i zobowiązań, jeśli pragnie swoją formą powracać do przeszłości, niech to czyni, gdyż nie podlega prawu grubej kreski” – stwierdza autor w cytowanym wcześniej wstępie do I tomiku poezji. „Wolna jak wiatr, stworzona wraz z człowiekiem, będzie mu towarzyszyć aż do końca. Winna być pięknem – gdy wkradają się do niej wulgaryzmy, staje się marnym strzępem zgrzebnej prozy. Nie traci z pola widzenia rzeczywistości, jest obserwatorką życia”.



## ► **Ornitolog** **metalowych ptaków**

Zainteresowania Zbigniewa Wrony zawsze koncentrowały się wokół techniki. Matematyka i fizyka były mu o wiele bliższe niż języki czy literatura. Wybór studiów geodezyjnych i obecna praca są zgodne z jego powołaniem, dają poczucie realizacji i spełnienia. Poezję traktuje jako „bezpiecznik”, dzięki niej nabiera potrzebnego dystansu do siebie i do świata.

Wielką pasją autora już w latach liceum było lotnictwo. „Zawsze pociągał mnie romantyzm latania, o którym pisał A. de Saint-Exupery” – mówi. „Już wtedy jednak wiedziałem, że nie pragnę zostać pilotem lotnictwa komunikacyjnego, gdyż samolot pasażerski przypomina tramwaj przemierzający się po ustalonym z góry torze. Nie daję tego wrażenia wolności, które odczuwa pilot szybowca”.

Zapisał się do Aeroklubu w Nowym Sączu, przeszedł szkolenia teoretyczne, po badaniach i egzaminach zakwalifikowano go do szkolenia na szybowcach. Wspomina, jak w soboty dojeżdżał rowerem do Łososiny Dolnej, aby zdążyć na zajęcia. Wreszcie po 3 godzinach 36 minutach lotów z instruktorem odbył swą samodzielną podróż szybowcem.

Przyszedł jednak moment, gdy musiał podjąć jednoznaczną decyzję, czy wiąże z lotnictwem przyszłość zawodową, czy traktuje je hobbystycznie. Wymagały tego władze Aeroklubu, mające na uwadze koszty szkolenia. Zbliżała się matura (rocznik 1975), należało pomyśleć o wyborze kierunku studiów i przygotować się do egzaminów. Jeździł na szkolenia coraz rzadziej, gdyż dano mu do zrozumienia, że Aeroklub prowadzi szkolenia przede wszystkim na potrzeby własne i dla wojska.

Z tym etapem życia związana jest zabawna historia. „Tuż przed maturą – opowiada Z. K. Wrona – ukazała się w „Skrzydlatej Polsce” informacja o naborze na podyplomowe studia o specjalności konstruktorów silników lotniczych. Wysłałem list z zapytaniem, czy można podjąć owe studia po geodezji – wówczas już zdecydowałem się na wybór tego kierunku. Po kilku tygodniach otrzymałem odpowiedź skierowaną do mgr inż. Z. K. Wrony, że nie jest to możliwe, gdyż przyjmują tylko absolwentów wydziałów mechanicznych. Tak więc jeszcze przed zdaniem egzaminu maturalnego zostałem inżynierem!”



Z. K. Wrona przy szybowcu w Łososinie Dolnej.

Nie zrezygnował ze swej młodzieńczej pasji do dziś. Co prawda nie uprawia sportu, ale stale pogłębia wiedzę lotniczą poprzez czytanie czasopism specjalistycznych.

### **... geodeta...**

W 1975 r. roku rozpoczął studia na Wydziale Geodezji Akademii Rolniczej w Krakowie. Okazało się, że studia nie oznaczały pożegnania z lotnictwem; w programie umieszczono zajęcia z fotogrametrii – nauki zajmującej się teoretycznymi podstawami tworzenia map terenu na bazie zdjęć lotniczych. Zajęcia prowadził dr inż. Tadeusz Wrona, wymagał zaliczenia materiału po zakończeniu ćwiczeń z danej dziedziny. „Przygotowywałem się do zaliczeń z dwoma kolegami” – wspomina Z. K. Wrona. „Jednak kiedy przychodziliśmy na egzamin, oni zdawali, ja – nie (!). Ta sytuacja, ku mojej irytacji, powtarzała się kilkakrotnie, w końcu widząc moje zdenerwowanie dr T. Wrona powiedział: „Pan nazywa się tak samo jak ja. Pan musi u mnie umieć dwa razy więcej”. Od tej chwili stał się specjalistą w dziedzinie fotogrametrii. Przygotowany przez niego referat, odczytany podczas Ogólnopolskiego Seminarium Kół Naukowych zdobył III miejsce; takiego sukcesu nie odniósł od dawna nikt z uczelni. Za rok akademicki 1977/78 przyznano mu Srebrną Odznakę im. Mikołaja Kopernika „Primus Inter Pares”. W dniu obrony pracy magisterskiej otrzymał propozycję podjęcia pracy naukowej. Wcześniej jednak zaciągnął zobowiązania wobec Wojewódzkiego Biura Geodezji w Nowym Sączu, które przyznało mu sty-

pendium fundowane. Warunkiem było odpracowanie go po studiach, ewentualnie – co sugerowało kierownictwo – jednorazowy zwrot całej kwoty. Zrezygnował z kariery naukowej i podjął pracę w WBG. Po likwidacji biura w 2000 r. otworzył samodzielną pracownię geodezji. Obecnie współpracuje z synem Grzegorzem, studentem IV roku geodezji AGH, który posiada duże doświadczenie, gdyż od czwartej klasy SP pomaga ojcu przy terenowych pomiarach.

\*\*\*

Poezja, praca i pasje lotnicze sprawiają, że Zbigniew Wrona czuje się w swym życiu spełniony. Ale poczucie szczęścia zawdzięcza przede wszystkim wspaniałej rodzinie – żonie Annie, koleżance ze szkolnej ławy, która jest lekarzem okulistą i piątce dzieci. Najstarszy syn, noszący imię ojca, jest absolwentem AGH, pracuje w firmie Wolimex. Od niedawna Zbigniew i jego żona, Marta są szczęśliwymi rodzicami 10-miesięcznej Zuzi, będącej „promyczkiem” i radością dziadków. Drugi syn, wspomniany już Grzegorz jest prawą ręką ojca, posiada uzdolnienia muzyczne. Trzecia w kolejności, córka Maria, obecnie uczennica drugiej klasy I LO posiada wszechstronne uzdolnienia, uczęszcza także do średniej szkoły muzycznej w Nowym Sączu. Czwarte dziecko, Jacek, uczeń III klasy gimnazjum interesuje się techniką i fotografią. Najmłodsza pociecha, nosząca imię mamy – Ania, rozpoczęła właśnie naukę w gimnazjum.

Zadowolenie z życia płynące z akceptacji i zrozumienia świata, miłość rodzinna, bliskość z Bogiem znajdują odzwierciedlenie w wierszach Zbigniewa Kazimierza Wrony. Swą poezją pragnie inspirować czytelnika, według niego dobry wiersz powinien unikać jednoznaczności – dokończyć go musi odbiorca.

Niech pierwszy tomik poezji, zatytułowany „Nasz dom”, który ukaże się w przyszłym roku będzie zaproszeniem do milczącej rozmowy z autorem, do odkrywania jego i własnego spojrzenia na rzeczywistość.

**Ilona Machowicz-Jurowicz**

*Serdecznie dziękuję Panu Inżynierowi Zbigniewowi Kazimierzowi Wronie za poświęcony czas i rozmowę o poezji oraz za umożliwienie wysłuchania wierszy w wykonaniu autora.*

„Poezja jest uintelektualizowaniem języka oraz wydobyciem z niego nowego piękna”. Podjąć się tłumaczenia poezji z języka obcego, bez dogłębnej znajomości jego niuansów i frazeologii - do tego, gdy się samym nie jest poetą - to bezczelność. Cóż, idąc za cio-

sem owej bezczelności, powtórzę za Czesławem Miłoszem - „Nie ten najlepiej służy, kto rozumie”. Służmy więc, wyodrębniając tu fragment jednego z zamieszczonych utworów - „Wybaczcie mi ludzie, ten flirt”... z poezją słowacką.

## Wiersze grupy literackiej *FONTANA* z Dolnego Kubina

*Tomasz Toczek*

### **Kamratom gdzieś hen**

Zamysłów dróg w świat druciarze  
jeszcze jedna armia  
zbawiennych przedsięwzięć  
rozmuchanych w ziemi krąg  
i z powrotem  
Kiedyś wszyscy wrócimy  
razem jak las słoneczników  
u szczytu lata  
z bagażem tajnych planów  
na trwałość wiecznego pokoju.

Jeszcze rok, może dwa  
do końca sezonu,  
wytrwamy do za służbę zapłaty.

*Matej Kohar*

### **Jednorożec**

Wyniosły, a taki nietrwały,  
na oko piękny,  
bo dotknąć się nie da.

Zjawa prawie nieziemska,  
zachwyca, zmysły zniewala

A potem się okręci, roztrzaskając grzywę.  
Nie wiem, co robić,  
chcę, by pozostał.

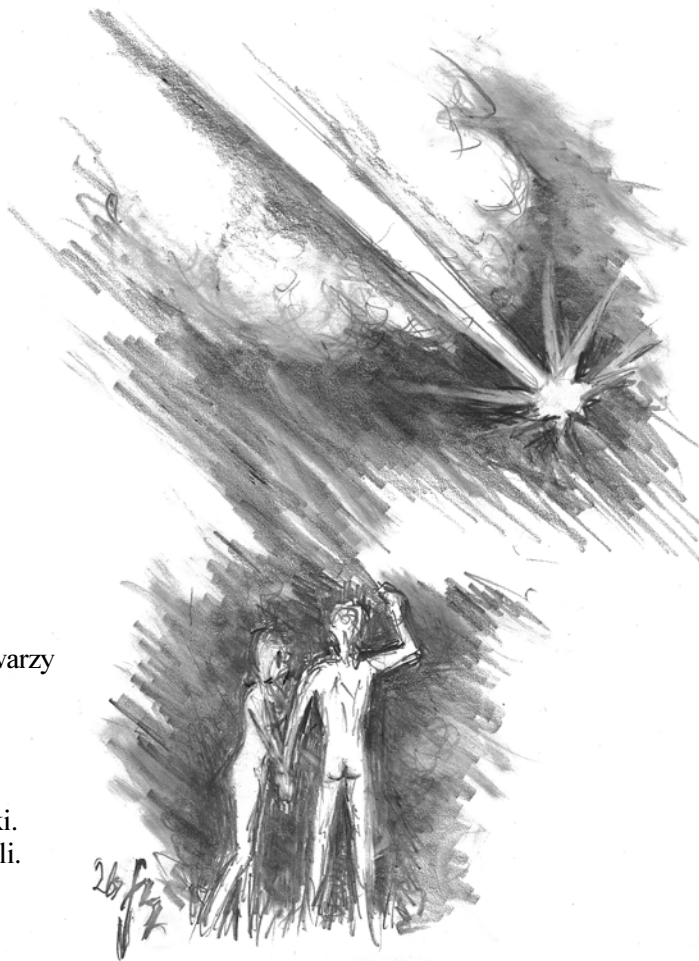


*Otylia Sztepitowa*

\*\*\*

Meteor nim spadnie,  
zapisze na niebie  
swą drogę.  
Aby go Wszechświat  
bodaj na mgnienie  
zechciał uwiecznić.

I wiosna kolejna.  
Słońko swe włosy  
w obłok zanurza  
by mieć na potem  
jesieni złoto  
Mrą ludzie  
W wybuchach, w ogniu,  
sumienie dręczą.  
A słońko nie odwróci twarzy  
Poodkwitały mleczce,  
pusto jakoś i goło,  
jak i nam, mój miły,  
jak i nam.  
Rdzeń owocu jest gorzki.  
Za młodziśmy chyba byli.



*Iveta Bobniczowa*

### **Zwodzenie**

Grę wstępną  
Zaczynać delikatnie  
Gdy poczujesz  
Uskrzydlenie  
Tyralierą  
Słów jak diament  
Wielo - płaskich  
Gry słowne  
Dobiorą się do skóry  
Interpretacji  
Niechający podpisu  
Na rzecz rentgenu szczęki  
Utoniemy jak kocięta  
W melodii hipnozy  
Wybaczcie mi  
Ludzie przyziemni  
Ten nie do powtórzenia  
Flirt

**Przeł. Zbigniew Sułkowski**

*Jakiś czas temu w TV pokazali wizytę dyrektora Tatrzańskiego Parku Narodowego u pewnej medialnie znanej podhalańskiej gaźdżiny. Rozmowa szybko zesłała na poprzednika gościa – A jak tam u was lasy, panie, z tymi hrobockami, co to je Byrcyn sprowadzał i pielęgnował? – Gość próbował jakby słabo oponować przeciw takiemu postawieniu sprawy, ale jak tu sprzeciwić się niewieście, w jej domu i przy jej stole?*

*A wiosną usłyszałem w Limanowej wiadomość, jak to ekologdzy wypuścili na Mogielicy dwie beczki żmij. A jak na Mogielicy, to i na innych górach pewnie też.*

*No właśnie, przed wiekami palono czarownice również za to, że po polach podstępnie rozpleniały chwasty i robactwo, potomkowie czarownic – imperialiści amerykańscy zrzucali na nas z samolotów w czasach stalinowskich stonkę ziemniaczaną. Raz w życiu widziałem autentyczny radziecki plakat antyklerykalny. Przedstawiał duchownego nieokreślonego wyznania, który rozsiewał kłakole, natychmiast w zbożu rozkwitające jak w hagiograficznej legendzie.*

*Jak więc widać nie lubimy Byrcynów czy innych ekologów nie tylko za to, że sprzeciwiają się olimpiadzie w Tatrach czy autostradzie przez jakieś tam błota Rospudy. Że też kary na nich, póki co, nie ma!*

# Którędy płynie Rospuda?

Zbigniew Sułkowski

## „Gorców po mojemu” część II

To skojarzenie Gorców z Rospudą nasunęło mi się podczas ostatniej wycieczki ze Szczawy na Gorc. Jego północne stoki kiedyś pokrywały lasy imponujące, Józef Nyka uważał, że był to efekt własności dworskiej tego obszaru. W każdym razie jeszcze długo po wojnie, jak się szło tym szlakiem, to widok na północ możliwy był dopiero ze szczytowej wieży triangulacyjnej, wcześniej na całej drodze zasłaniały drzewa. Później las tu, jak i w całych Gorcach, był przerzedzany, z podejścia nad Nową Polaną coraz więcej było widać przez przecinki. Było takie niepisane prawo, że drzewo z namalowanym znakiem szlaku turystycznego było przez leśników oszczędzane. Brali to chyba pod uwagę znakarze, zdobiąc białą – kolorowymi paskami okazy drzew szczególnie dorodnych. Wszystko to diabli wzięli w latach 70-tych w związku ze zwiększeniem w stopniu rabunkowym norm „pozyskania grubizny” i projektowaną organizacją... Gorczańskiego Parku Narodowego. Tak więc roczne plany wycięcia były zwiększone, a jaki obszar Gorców i kiedy obejmie Park, nikt nie wiedział; sami leśnicy cierpko się podśmiewali, że powstanie jak już nic nie będzie do wycięcia. Po zboczach Gorca, Turbacza czy Kudłonia spychaczami wyrabiano drogi – stokówki, typowa dawniej dla okresu zimowego ścinka szła już teraz okrągły rok. I nikt się już nie przejmował znakowa-

nym olejną farbą drzewem, tak jak nie oszczędzono wspomianej w przewodnikach osobliwości: 14 – pniowego buka na skraju Nowej Polany! Ale były to jeszcze czasy, kiedy różne nawiedzone gorczańskie łąziki potrafili buchtować wśród lasu i polan, lawirując między stokówkami. Zresztą buldożery po skończeniu roboty wycofały się z gór i po stokówkach drzewo zwożono wyłącznie końmi, bez których (jak bez tacek na budowie) nikt nie wyobrażał sobie gospodarki leśnej w górach. Do czasu.

Jakoś od dziecka lasu się nie bałem, ani zły wilk, ani Baba Jaga nie przemaszowały do wyobraźni, według której dla przykładu ryk jelenia komuś jednemu kojarzy się z krową, a drugiemu z rozniewanym niedźwiedziem. Pamiętam, jak w wieku „durnochmurnym” wędrowałem raz późną nocą przez las poinformowany przez przewrotną kobietę, że gdzieś w tej okolicy Cygan się niedawno powiesił, wyobraźnia pracowała i jednak się bałem do momentu, gdy sowa wrzasnęła mi niesamowicie nad głową, a ja uświadomiłem sobie, że to sowa, a nie dusza Cygana.

Ale raz... Był rok 1969. Maszerowaliśmy ambitnie samowtór po górach z Bielska Białej do Wysowej i utknęliśmy w Gorcach w okolicy Wiatrówek nad Kamienicą. Kolega zoperował sobie pęcherze na stopach tak skutecznie, że na parę dni został inwalidą. Korzystając z

tego, zainspirowany „kultowym” dziś wydaniem I „Gorców” Nyki z 1959 r., wybrałem się z lekkim plecakiem na Kiczorę Kamienicą przez „puszczę gorczańską”, taką, jaką wg przewodnika w „Drzewiej” przedstawił Władysław Orkan. I rzeczywiście, pnąc się w upalny dzień po stromiznie, zażywałem dobrodziejstwa cienia tak głębokiego, że w pewnym momencie napotkałem z bliska pogryzającą coś popielicę, cudne płochliwe stworzonko o nocnym trybie życia. Nie udało się pilcha sfotografować, więc ruszyłem dalej w górę i... stanąłem jak wryty. Ścieżynkę, którą szedłem brutalnie przerwała świeżo przeryta stokówka, jakby pałą zwałił w łeb! Gdybym miał jeszcze pilcha w pobliżu, spytałbym go, jak ów Tetmajerowy kłusownik Bartek Gronikowski jelenia - I co teraz z nami będzie? Wtedy, w 1969 r. pierwszy raz zobaczyłem z bliska, co potrafi mechanizacja w górach i autentycznie się przestraszyłem. Uciec z tego lasu!

Na szczęście zalesiony szczyt Kiczory był już blisko, za nim siodłowane międzywierzchołkowe Jeziorne z ciągiem polan. Widnokrag nie za szeroki, ale gdzie spojrzysz, las. Na Kudłoni, Jasieniu, Mogielicy. I nigdzie nie widać „spychówek” czy ich skutków. A naprzeciw dzika północna stromizna Gorca nad doliną Głębieńca. Tam chyba spychacz w ogóle nie da rady?

A potem powstał w końcu w Gorcach Park Narodowy w granicach mniejszych od oczekiwań, szczytu Gorca sięgając jedynie ostrym klinem od zachodu. Zaczęło się leczenie lasów dodatkowo zmasakrowanych przez wiatrołomy, a wcześniej zasnuję i inne „hrobocki”. Po 25 latach dało to jakieś skutki, tym bardziej, że pozostawiona sobie przyroda w zadziwiający sposób umie się odradzać. Ciekawe, że przyhamowano też





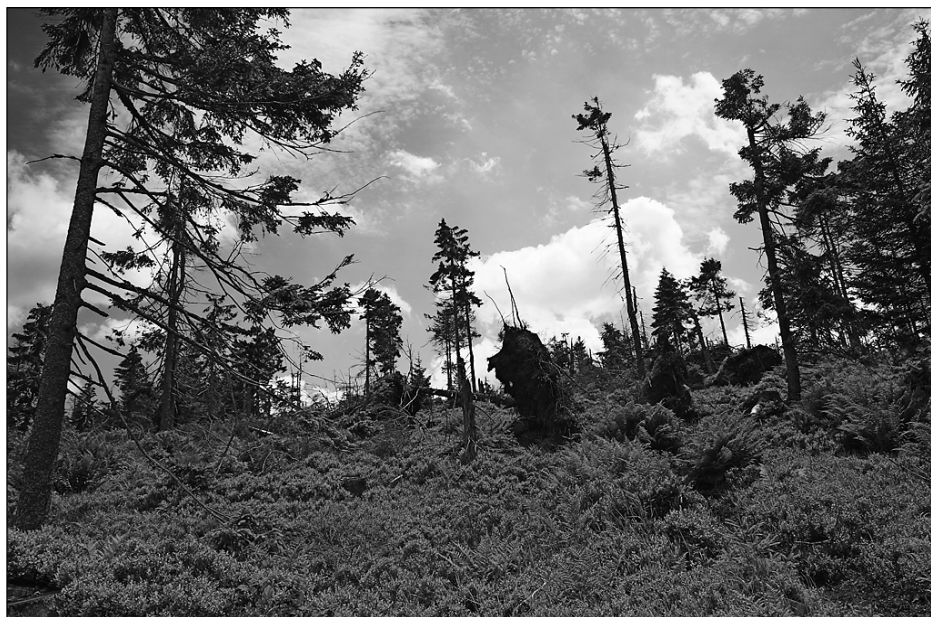
Widok z Kiczory na Twarogi.

Fot. D. Ociepka



Gorzański buk.

Fot. D. Ociepka



Las na szczycie Turbacza - dzisiaj.

Fot. Zb. Sułkowski

Jak przyroda na tym skorzysta, to niech! Dlatego chciałbym, żeby Rospuda popłynęła choć trochę przez Gorce.

*Zadanie było na temat „Przenoś moją duszę utęsknioną” – wyszło inaczej. Może więc w mało prawdopodobnej, ale w końcu nie wykluczonej części ostatniej Gorców (?)*

Ponizej: Poręba Wielka.

Fot. Zb. Sułkowski

znacząco wyrąb nad doliną Głębieńca, w otulinie Parku. Zaczęły zarastać drogi zwózkowe, a widok ze szlaku turystycznego na północ już nie był tak z każdego miejsca oczywisty.

Ale widać, że temu szaleństwu przyszło na koniec. Dość mamy buldożerów, traktorów, czołgów, by przykrócić nadmierne rozbuchanie lasu gdziekolwiek, byle dość szerokie drogi poprowadzić, gdzie trzeba. Idzie już taka od wąwozu Głębieńca w stronę już bliskiej polany Świnkówka, już w obszarze Parku leżącej. I pewnie dojdzie.

Ekologia to pojęcie znaczeniowo dość pojemne; za PRL ograniczane jedynie do sfery teoretycznej, bo w praktyce mogło być u nas „samo dobro”, w III RP ekolog stał się małpą przywiązaną do drzewa nad Rospudą; pod koniec IV sprawa przycichła, strony zaczęły się, bo póki co, sprawa Rospudy nikomu nic dobrego politycznie nie przyniesie. Za to po wyborach może być dobrym kukułczym jajem do wciśnięcia wygranemu.



# Po filmie „Katyń”

Obejrzałam nowy film „Katyń” Andrzeja Wajdy, dedykowany swoim rodzicom (ojciec Wajdy, kapitan Karol Erazm Wajda, był jedną z ofiar Katynia). Spłacił w ten sposób swoisty dług historii wielkiej i małej, obracającej się w kręgu najbliższych. Film cieszy się sporym powodzeniem i jego widownia może niebawem przekroczyć milion widzów, trafiając z prawdą historyczną pod przysłowiowe strzechy. A o to przecież chodzi, jeśli wziąć pod uwagę, że dotąd prawda o losach oficerów, pojmanych we wrześniu 1939 przez Armię Czerwoną, żyła w pamięci jedynie cienkiej warstewki elit intelektualnych kraju. Bowiem także rodziny ofiar, plasowały się na ogół w tej grupie.

We wrześniu 1939 do niewoli radzieckiej trafiło ponad 200 tysięcy polskich żołnierzy, w tym liczni funkcjonariusze Korpusu Ochrony Pogranicza. Szeregowców zwolniono, a oficerów zamierzono zlikwidować. Beria, szef NKWD, egzekucje z kwietnia 1940 roku nazwał eufemistycznie „rozładowaniem” obozów. Likwidacja objęła 14,6 tys. jeńców przetrzymywanych w obozach w Kozielsku (z tych 4421 rozstrzelano na terenie wypoczynkowym NKWD obok wsi Katyń p. Smoleńskiem), Starobielsku (z tych 3820 rozstrzelano w więzieniu NKWD w Charkowie) i Ostaszkowie (z tych 6311 rozstrzelano w Miednoje). Obok tego 11 tys. cywilów, po zajęciu 17 września 1939 roku wschodnich Kresów Rzeczypospolitej przez ZSRR, było więzionych w Stanisławowie, Drohobyczu, Lwowie, Łucku i Równem. Ich los wypełnił się najpewniej na Ukrainie, tj. w Bykowni p. Kijowem i Chersoniu.

Film jest bardzo przejmującą elegijną reminiscencją historyczną, równoległe pokazującą tragedię profesorów UJ, aresztowanych podstępnie w listopadzie 1939 roku przez niemieckich okupantów, gdy stawili się zwabieni na rzekomą inaugurację roku akademickiego. Jeden z profesorów (grany przez Władysława Kowalskiego, jego prochy wracają po czasie z obozu z Niemiec) jest ojcem rotmistrza, współbohatera Katynia, granego przez Artura Żmijewskiego. W domach pozostały dzieci oraz kobiety: żony, siostry, teściowe więc i synowe. I właśnie one nadają filmowi ton fascynującymi aktorskimi interpretacjami. Żona profesora, to Maja Komorowska, wzsusza spokojnym bólem. Oschła, oszczędna w gestach generalska żona (generała w Katy-

niu kreuje Jan Englert) ma twarz Danuty Stenki. Wreszcie mistrzowska Maja Ostaszewska, w filmie jako Anna, w jednej osobie żona rotmistrza i synowa profesorowej, ma w filmie najwięcej do powiedzenia. Do końca wierzmy w powrót męża. Wpierw święcie i bezkrytycznie, potem już siłą determinacji i uporu, mimo kolejnych oczywistych, upokarzających już wiadomości. Widzimy więc Katyń niemal w wymiarze prywatnym. Tym więc sposobem twórca filmu pozwalają każdemu zmierzyć się z trudnymi problemami przeszłości, co z kolei może prowadzić do lepszego współżycia między sąsiadami, tak jak poradziły sobie z tym Francja i Niemcy, zwłaszcza, że nie ma w filmie akcentów antyrosyjskich. Postać oficera Armii Czerwonej, który ratuje rodzinę polskiego rotmistrza, wiedzie w tym kierunku.

Również awanse oficerskie prezydenta RP, nadane pośmiertnie opisywanym bohaterom, które ogłoszone będą w okolicach tegorocznego Święta Niepodległości, są w jakimś stopniu efektem oswojenia się z Katyniem poprzez ten film.

Opisana filmem tragedia nie ominęła bynajmniej limanowian, czego przykładem znajdujemy w „Księżce limanowian”.

W Katyniu zostali zamordowani między innymi: stryj Pani Barbary Brożek, ppor. Jan Brożek, Bronisław Jakubowski (kapitan Wojska Polskiego), ojciec Pana Tadeusza Wiesława Jakubowskiego, limanowskiego lekarza, Jerzy Myszkowski, syn Józefa Myszkowskiego, właściciela dóbr ziemskich w Tymbarku. W księżce „Katyń” Andrzeja L.



Katyń, groby dowódców.

Szcześniaka, figuruje na liście ofiar nazwisko Stanisława Alojzego Nowaka, doktora praw, por. rezerwy, starosty limanowskiego w latach 1937–1939.

W Kozielsku więziony był, z reszłą innych oficerów WP, Włodzimierz Kabarowski, prawnik.

W zbiorowej mogile w Miednoje spoczywa brat Piotra Stacha (ksiądz profesor), Antoni Stach, doktor praw po UJ, żołnierz I wojny światowej, wywieziony 15 października 1939 do obozu w Ostaszkowie, zamordowany w Twerze.

Nie byłabym jednak sobą, gdybym nie odnalazła następnych biografii związanych z tym tematem.

I tak Aleksander Żuk-Skarszewski urodził się 21 kwietnia 1893 roku w Przyszowej w znanej rodzinie ziemiańskiej jako syn Adama (jego biografia i wspominek o Aleksandrze jest w „Księżce limanowian”) i Aleksandry z Bzowskich, pochodzącej z Drogini k. Myślenic.

W latach 1907-1911 młody Aleksander uczył się w znakomitym męskim Zakładzie Naukowo-Wychowawczym OO. Jezuitów w Chyrowie, gdzie zdał maturę. Działał tam też w Sodalicii Mariańskiej. Następnie studiował w Krakowie medycynę, osiągając stopień naukowy doktora medycyny. Brał udział w I wojnie światowej w wojsku austriackim, potem polskim jako chorąży sanitarny. Był ranny w bitwach.



## Pamięć

*Na zapomnianych grobach  
dopaliła się już ludzka pamięć.  
Wiatr nie zachwieje tam  
płomienia,  
nie ogrzeje  
nieobecnych chryzantem,  
nie osuszy łez  
zziębniętych bratków.  
Na zapomnianych grobach  
nie ma odcisków palców,  
ani zdrowaśki nadziei.  
Na zapomnianych grobach  
tylko wiatr żalem wyje  
i pyta o wdzięczność,  
i prosi  
choćby o jedną  
lzę różańca.*

**Zbigniew Kazimierz Wrona  
Limanowa**

Jako lekarz wyspecjalizował się w chorobach wewnętrznych. W 1931 roku otworzył i prowadził w Przyszowej Zakład Wodolecznicy. W t.r. ożenił się z Anielą Czeszewską w Potajewie w Poznaniu, gdzie się na stałe przeniósł i pracował następnie jako lekarz internista w Rogoźnie w powiecie obornickim.

W kampanii wrześniowej 1939 roku dostał się do niewoli sowieckiej. Wiosną 1940 został zamordowany w Starobielsku? Katyniu?

Z kolei Władysław Dudziński urodził się 9 lutego 1899 roku w Mszanie Dolnej jako syn Władysława i Marianny.

Pobierał nauki przedmaturalne także w Chyrowie w latach I. 1909-1913. Później pracował jako urzędnik państwowy w Banku Polskim w Warszawie.

Jako oficer rezerwy w stopniu podporucznika został zmobilizowany i brał udział w kampanii wrześniowej 1939 roku, a następnie został uwięziony przez NKWD w Kozielsku i zamordowany na wiosnę 1940 w Katyniu.

Z tego widać, że podana lista jest dalece niekompletna. Warto ją uzupełnić. Chciałam w tym miejscu serdecznie podziękować Panu Wincentemu Gawronowi, za korespondencję z 17 września br. Podzielił się on w niej ze mną informacją wysłaną do Fundacji Ośrodka „Karta” w Warszawie (ul. Narbutta 29), zgłaszając listę ofiar II wojny

światowej z rodziny Dutków z Mordarki (z tej części wsi, która jest obecnie w granicach miasta Limanowej), w tym Zofii Dutki, córki Wojciecha, która nie powróciła z Ravensbruck. Dodaje, że Zofia i jej rodzeństwo: Józef, Rozalia i Stanisław (1902-1972, aktywista Kółka Rolniczego w Mordarce, zaprzyjaźniony z byłym w Limanowej aktorem Antonim Bednarczykiem, 17 września 1939 przedostał się na Węgry), byli światłymi ludźmi.

Natomiast w „Księdze limanowian” opisana jest wywodząca się z Dutków inna Zofia, żemżna Starakiewicz, siostra Juliana Jaworz –Dutki.

Równocześnie Pan Wincenty Gawron zwrócił uwagę na braci, tutejszych rodaków: Antoniego i Franciszka Młynarczyków, synów Jana Młynarczyka ze Starej Wsi-Woli, oficerów armii austriackiej w I wojnie światowej, którzy po skończonej wojnie służyli w Wojsku Polskim. Starszy, Antoni, zginął w 1920 roku w walce pod Korzcem na Wołyniu, młodszego Franciszka, jako majora wojsk podhalańskich na Kresach, śmierć dosięgła w 1940 roku w Katyniu.

Liczę na dalsze korespondencje niezawodnych Czytelników „Echa Limanowskiego”.



Katyn - dzwon pamięci. Obok Jadwiga Bugajska.



Katyn - kamień węgielny. Obok Angelika Golonka.

*Fotografie wykorzystane w artykule powstały w czasie wyjazdu do Katynia, miejsca symbolu kaźni Polaków na „niehumannej” ziemi. W wędrowkę tą we wrześniu 2001 roku wyruszyły wówczas uczennice klasy 4 II LO w Limanowej: Jadwiga Bugajska i Angelika Golonka, które zostały laureatkami Ogólnopolskiego Gdynskiego Konkursu o Zbrodni Katyńskiej.*



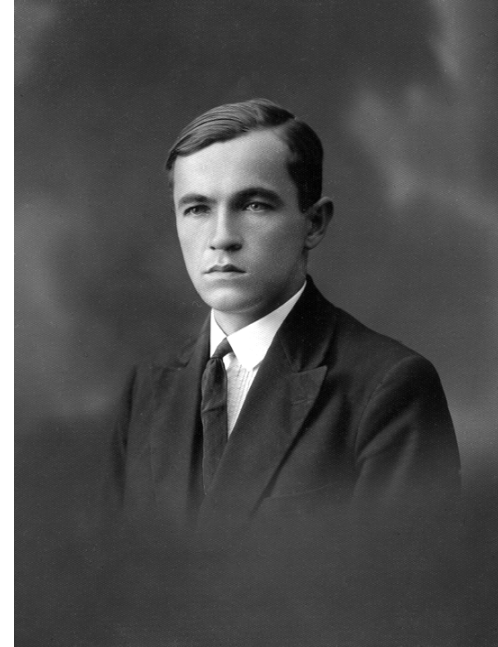
**O Józefie Bednarzu nauczycielu szkół średnich w notce biograficznej „Księgi limanowian” m. in. napisano: „Całym jego życiem była szkoła. Skromny i prawdomówny, zasadniczy jak przekazywana wiedza”.**

Urodził się 4 marca 1904 roku w rodzinie mieszczańskiej w Limanowej, gdzie ukończył szkołę powszechną. Do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu. Studia wyższe w zakresie nauk ścisłych: matematyki i fizyki odbył na Uniwersytecie Jagiellońskim w latach 30-tych ubiegłego wieku w Krakowie.

Już jako student działał aktywnie w Związku Socjalistycznej Młodzieży Studenckiej. Owa ideologia w tamtym czasie, zarówno w szkołach średnich jak i na wyższych uczelniach cieszyła się wielkim zainteresowaniem. Fascynował go również sport. W latach 1924-30 grał w meczach

kowskiego, pracując jako nauczyciel matematyki i fizyki m. in. w Szkole Podstawowej w Pisarzowej. Kierownikiem tej szkoły był Antoni Górszczyk, legionista, wybitny pedagog, samorządowiec i polityk, prowadzący w tamtym czasie na wysokim poziomie własne gospodarstwo rolne, będące wzorem i przykładem gospodarowania dla okolicznych rolników.

Współpraca Józefa Bednarza na polu oświaty ze starszym od niego o 12 lat Górszczykiem i z liczną grupą limanowskiej inteligencji, zbieżność poglądów i przekonań ideowo-politycznych zdecydowały o dalszych jego losach oraz zaangażowaniu



**Józef Bednarz 1904-1979**

## Całym jego życiem była szkoła

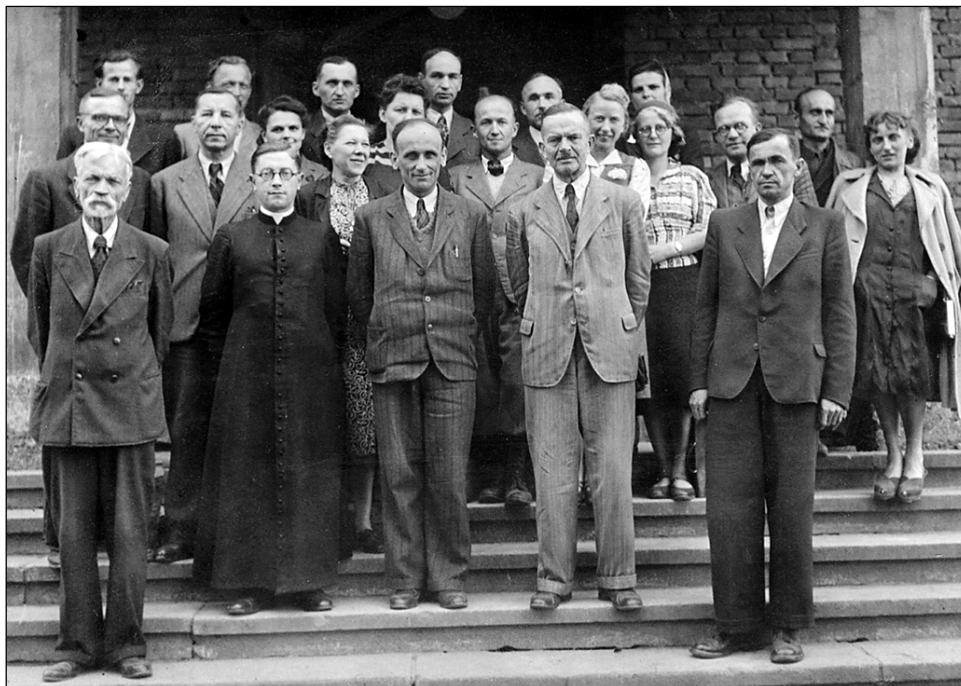
w pierwszej drużynie piłkarskiej Klubu Sportowego „Limanovia”. Nic więc dziwnego, że w późniejszym swoim życiu, aż do 70-ciu lat był niestrudzonym działaczem limanowskiego klubu.

Po ukończeniu studiów objął posadę nauczyciela w szkole średniej na Kresach Wschodnich (Łumieniec koło Pińska na Polesiu). Następnie pracował jako nauczyciel w Brześciu nad Bugiem, po czym niedługo przed wybuchem II wojny światowej powrócił na teren województwa kra-

się w działalność konspiracyjną. Przez cały okres okupacji niemieckiej, od 1939 do 1945 roku Józef Bednarz działał jako partyzant i współorganizator tajnego nauczania na poziomie szkoły podstawowej i średniej w Limanowej i Pisarzowej. Kolportował tajne pisma i artykuły do konspiracyjnych gazetek oraz komunikaty z nasłuchu radiowego. Jego aktywna działalność w ruchu oporu nie mogła ująć uwadze okupanta. Poszukiwany przez gestapo, zmuszony był do ukrywania się

w okolicznych wioskach i lasach. Wówczas dał się poznać jako organizator dobrze zabezpieczonych kryjówek dla osób „spalonych” w działalności konspiracyjnej.

Po wojnie włączył się aktywnie w nurt życia społeczno-gospodarczego, zajmując się w pierwszej kolejności wraz z innymi nauczycielami zorganizowaniem pierwszej szkoły średniej w Limanowej, jaką było koedukacyjne Miejskie Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcące. Po-



Grono pedagogiczne Liceum Ogólnokształcące w Limanowej - 1946 r. W pierwszym rzędzie z prawej J. Bednarz.



W czasie lekcji fizyki - 1948 r.



Ulica Jana Kilińskiego. Dom w którym mieszkał prof. Józef Bednarz (drugi z lewej). Lata 70-te XX w. W głębi ławeczki, na których grał w szachy. Dzisiaj stoją tu bloki mieszkalne.



Józef Bednarz (4 z prawej) wśród działaczy KS „Limanovia” - 1974 r.

*„Szukaj prawdy duszy. Patrz jej w oczy,  
prawda jest silna i jest mocą duszy (...).  
Słaby nie znosi widoku prawdy i tarza się  
przed nią w prochu, silny nawet się chwieje,  
ale nigdy nie pada”.*

Józef Piłsudski

wstało już w dniu 18 stycznia 1945 r. Józef Bednarz wykładał w nim matematykę. W późniejszym czasie tego przedmiotu uczył w Liceum Pedagogicznym, aż do końca swojej kariery pedagogicznej. Ceniłony był przez uczniów za przystępne i zrozumiałe przekazywanie wiedzy matematycznej i fizycznej.

Aktywnie działał w organizacjach samorządowych i w Związku Nauczycielstwa Polskiego, współkierując m. in. Komisją

Rozdzielczą zajmującą się zaopatrzeniem nauczycieli w żywność, co w pierwszych latach po wojnie stanowiło poważny problem. To samo dotyczyło zaopatrzenia szkoły w pomoce naukowe, które w różny sposób zdobywano w Krakowie.

W tym miejscu warto przypomnieć, że w wyniku tajnego nauczania w pierwszym roku istnienia szkoły, znalazło się w niej ponad 540 uczniów (na około 700 zgłoszonych). Utworzono 13 oddziałów w tym 7 pierwszych klas gimnazjalnych i 2 licealne. Pracowało w nim 22 nauczycieli, spośród których Józef Bednarz należał do najdłużej pracujących pedagogów.

Dzisiaj po 28 latach od jego śmierci wspominamy go jako wielkiego erudyty o szerokim zakresie wiedzy. Poza matematyką i fizyką był znawcą nauk astronomicznych, filozoficznych, a nawet teologii, dzieląc się z młodzieżą jej tajnikami. Miłe i z uznaniem wspominają go współpracownicy i uczniowie. Franciszek Bieda, były wicedyrektor I LO w Limanowej, obecnie wicewójt Gminy Limanowa tak wspomina profesora Bednarza: „Całkowicie oddany szkole i młodzieży nie miał czasu pomyśleć o założeniu rodziny. Mieszkał z dwoma siostrami w nie najlepszych warunkach lokalowych. Wolne chwile poświęcał działalności społecznej – głównie na rzecz sportu, jako entuzjasta klubu piłki nożnej „Limanovia”. Był wielkim pasjonatem gry w szachy. Sam osiągał bardzo dobre wyniki w tej dyscyplinie sportu. Kiedy przeszedł na emeryturę można go było często spotkać na ławeczce przy ulicy Kilińskiego, gdzie mieszkał, jak oddawał się pasji gry w szachy. Nigdy nikomu nie narzucał swoich poglądów i przekonań. Każ-

dego, kto się z nim spierał, starał się uważnie słuchać i zrozumieć zgodnie z zasadą przyzwoitej tolerancji. Wysoko cenił godność każdego człowieka”.

Była jego uczennica, pani Maria Liszka, również pedagog, nie tylko potwierdziła wszechstronność wiedzy swego mistrza z zawodu i to, że lubił się swoją wiedzą dzielić z młodzieżą, ale podkreśliła również, że potrafił pozyskać wielkie zaufanie i szacunek u młodych ludzi. Był dla nich przyjazny, interesował się ich problemami, starając się pomóc je rozwiązać, tak w przypadkach indywidualnych, jak i ogólnoklasowych, interweniując u dyrekcji szkoły. W sposób godny i prawie przyjacielski odnosił się do uczniów, którzy z różnych przyczyn zaniedbywali naukę lub złamali status zdyscyplinowanego ucznia. Nigdy nie podniósł na nich swego głosu, nie krzyczał, nie poniżał, tylko przekonywał i naprowadzał na właściwą drogę. Podziwialiśmy jego fenomenalną pamięć i konsekwencję postępowania. Nigdy nie używał notesu, nie zapisywał ocen. Miał je na trwałe zapisane w głowie. To samo dotyczyło zadawanych kar (np. napisanie w zeszycie kilkanaście razy jakiejś nieprzyswojonej przez ucznia matematycznej reguły). On tę karę zapamiętywał i w najmniej niespodziewanym czasie od ucznia egzekwował. Był człowiekiem szlachetnym, uczciwym, o wielkiej kulturze bycia.

Zmarł 3 listopada 1979 roku i spoczywa na limanowskim cmentarzu. Na jego grobie często pojawia się bukiet kwiatów położony przez ręce wdzięcznych uczniów.

**Tekst: Władysław Frączek  
Fotografie: arch. redakcji**







**BANK SPÓŁDZIELCZY  
W LIMANOWEJ**

*Bank blisko Ciebie*

## KREDYT ZŁOTY LIŚĆ



⇒ NA DOWOLNY  
CEL

⇒ NISKIE  
OPROCENTOWANIE

⇒ BEZ PORĘCZYCIELI  
I DODATKOWYCH  
ZABEZPIECZEŃ

⇒ MAKSYMALNIE  
5000 ZŁ

⇒ NA 12 MIESIĘCY

⇒ DOGODNE  
WARUNKI  
SPŁATY

**NOWA  
PLACÓWKA**

**ZAPRASZAMY!**

**LIMANOWA**  
ul. Reymonta 4a  
*/Łososina Górna/*

**PN-WT-ŚR-PT: 7.30 - 15.00**

**CZW: 10.00 - 17.30**

tel.: (018) 337 82 18



# jesienna PRZECENA!!!

**-50%**  
**-40%**  
**-30%**  
**-20%**

**25,90**  
zł/m<sup>2</sup>



I·B·F

podwójna S  
kolor czarny

**dachówka**  
cementowa

Gładź  
tynkowa  
Stabil  
PG - 41



**35,00** zł/25kg



**21,99**  
zł/m<sup>2</sup>

Kronopol  
Panele podłogowe  
gr. 7mm AC3

**nowość w ofercie !**  
**automatyka**  
**do bram**

**GARAŻOWYCH, PRZESUWNYCH, SKRZYDŁOWYCH**  
ceny już od

Zestaw do bramy garażowej  
oraz przesuwnej (do 400 kg)

**899 zł**

GRUPA **psb**   PRZEDSIĘBIORSTWO FAIR PLAY  
POLSKIE SKŁADY BUDOWLANE **ISO 9001**

ul. Piłsudskiego 14 • Limanowa  
tel. (018) 33 74 127  
[www.impuls.alte.pl](http://www.impuls.alte.pl)